

Dziś nie piję

GDYBY KTOŚ MNIE DZIŚ ZAPYTAŁ, CZY JUTRO
SIĘ NAPIJĘ, ODPOWIEDZIAŁBYM – NIE WIEM.

Rozmowa z ks. PIOTREM BRZĄKALIKIEM duszpasterzem trzeźwości archidiecezji katowickiej.

● Trwa okres Wielkiego Postu, czy po
środku popielcowej ktoś o tym
jeszcze pamięta?

Świat odrzuca post. Mówi „doświadczyć wszystkiego, spróbuj”. W zasadzie poza Kościołem nie ma wokół atmosfery postu. Zostawiając stronę religijną, wszystkim nam przydałyby się takie treningi umiejętności rezygnacji z czegoś. Tylko wtedy nauczymy się ważnej w życiu sztuki odmawiania. Rezygnacja z dobra jest o tyle potrzebna, że świat wygumował post z horyzontu.

● Ksiądz sam miał problem z
alkoholem, czy każdy dzień
byłego narkomana, lub tak
zwanego trzeźwiejącego
alkoholika, nie jest
postem?

Sceptycznie odnoszę się do postanowienia tak zwanego niepicia w Wielkim Poście czy Adwencie. Chodzi mi o tych, którzy na co dzień nadużywają alkoholu. Taki człowiek będzie zaciskał zęby i udawał, że nie musi pić. Tylko nie chciałbym przeżywać z nim świąt. Bo co to jest post? To świadoma rezygnacja z jakiegoś dobra, nie zła! Rezygnacja w imię wartości. Podobnym zafalszowaniem jest sprowadzenie postu wyłącznie do kategorii mięsno-kielbasianej. Osobiście raczej daję za przykład sportowców, którzy mogą być wzorem konsekwencji. Utrzymując dietę, pokonując zwątpienie, jakie niosą porażki. Wszystko po to, by osiągnąć cel. Nawet gdybyśmy wiedzieli, że zdobędziemy mistrzostwo, niewielu zdobyłoby się na takie wyrzeczenia.

● Chce ksiądz powiedzieć, że
abstynencja nie jest dla niego
postem?

Po ponad sześciu latach od leczenia mogę powiedzieć, że nie jest to dla mnie post w sensie wyrzeczenia. Dbam o komfort samego siebie; wstaję rano, nie zarywam nocy. Nie wystawiam się też na próbę towarzyską. Poza tym, po leczeniu zostałem bardzo dobrze przyjęty przez swoje środowisko. Myślę, że innym jest trudniej.

Ale gdyby ktoś mnie dziś zapytał czy jutro się nie napiję, odpowiedziałbym – nie wiem. Moją dewizą są słowa: Dziś nie piję! To jest jak z cukrzycą, nie mogę zjeść tego tortu.

● Co pomogło księdzu wydobyć się z
nałogu?

Jak z każdą chorobą, nie każdy lek trafia do każdego człowieka. Kiedy byłem już w sytuacji kryzysowej i potrzebowałem odtrucia, zastałem w drzwiach kartkę od swojego dawnego proboszcza: „Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował pomocy, przyjdź” – napisał. Już na leczeniu, na jednym ze spotkań terapeutycznych wstał starszy człowiek i powiedział „mam na imię Marian, jestem księdzem i jestem alkoholikiem”. Pomyślałem, jeśli on może, to i ja. Później odwiedził mnie ówczesny wikariusz generalny ks. Wiktor Skworec (obecnie biskup tarnowski) i powiedział „szef się bardzo cieszy”. To nie jest lizusostwo, te momenty po prostu uznaję teraz za przełomowe.

● Czy w czasach biedy i bezrobocia
post ma jeszcze sens?

Można nie mieć nic i skutecznie nie pościć, gapiąc się na przykład na 387 odcinek serialu. Są też i tacy bezrobotni, którzy mówią „niech opieka społeczna mi wszystko da”. Nie chcę nikogo obrażać, ale są i takie osoby nastawione roszczeniowo. Zagrożenie utratą pracy może nas pchnąć i w inną skrajność, powodując w nas zachłanność. „Jeśli za tydzień czy miesiąc mogę to stracić, to teraz muszę używać”.

● Ma ksiądz swoje postanowienia
postne?

W piątki nie jem obiadów, ograniczam też picie kawy i palenie fajki. Dla osoby wierzącej post może być też doskonałą formą modlitwy. Pan Bóg jest jak bank, trzeba najpierw coś włożyć, by On mógł wyjąć. Dziś wiem, że moja trzeźwość jest owocem modlitwy wielu osób.

ROZMAWIAŁ:
SŁAWOMIR RYBOK

Dziś w Magazynie przeczytacie

Jestem z miasta
MiniraportII

Odchudzony
Boczek
Ze Śląska
rodemIII

Wielka pomyłka
Sytuacje.....IV

Tajemnica śląskiej
mumii
A to ciekaweVI

Baletnica
z przewencji
Wokół nasVII

Ślązaczki to marne
gosposie
Wiosenne porządki
.....VIII - IX

Marchewka lubi
ollwę
Ziela ojca Sroki ...X

Adamowi
Baumanowi:
Spełnienia marzeń!
Gwiazdozbiór ...XII

Katarzyna
Cichopek nie ma
chłopaka
Gwiazdozbiór...XIII

Przeglądamy
rodzinny album
Marka Kopla
Wehikul czasu ...XIV

Zabiła kobleta
Nie do wiary.....XV

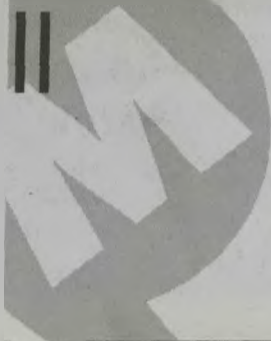
WIELKI POST W KOŚCIELE KATOLICKIM

40-dniowy okres Wielkiego Postu rozpoczyna się Środą Popielcową, a kończy liturgią Wielkiej Soboty. Dla wierzących jest to czas duchowego przygotowania do największego

chrześcijańskiego święta – Zmartwychwstania Pańskiego. Katolicy jedynie dwa razy w roku zobligowani są do zachowania postu pokarmowego. W Środę Popielcową i Wielki Piątek, można spożywać tylko jeden posiłek do syta. W pozostałe piątki roku wiernych obowiązuje jedynie wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Post jako forma ascezy znany jest także w innych religiach, np. buddyzmie, judaizmie

i islamie. Okres Wielkiego Postu od wieków związany jest również z jałmużną i szczególną troską o najbiedniejszych. Papież Jan Paweł II w tegorocznym przesłaniu na Wielki Post mówi, iż – „to szczególnie czas modlitwy, postu i zaangażowania na rzecz tych, którzy znajdują się w potrzebie”. Myśl tegorocznej refleksji pochodzi z Dziejów Apostolskich: „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu”. ■

Ks. Piotr Brząkalik święcenia kapłańskie przyjął w 1982 roku. Od ubiegłego roku sprawuje funkcje proboszcza w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Katowicach - Szopienicach. Przez kilka lat swego kapłaństwa sam borykał się z chorobą alkoholową. Jest również autorem książki „Na odwyku spotkałem Jezusa”; I „O chorobie alkoholowej”. Znany jest głównie jako twórca wakacyjnych akcji promujących w mediach trzeźwy styl życia na Śląsku.■



notowania

Maria Pańczyk

Świetna dziennikarka Radia Katowice obchodzi właśnie 40-lecie pracy zawodowej. Warto co jakiś czas przypominać, że właśnie jej zawdzięczamy stworzenie konkursu „Po naszymu, czyli po Śląsku” oraz kilkudziesięciu świetnych regionalnych piosenek napisanych na potrzeby programu „Sobota w Bytkowie”. Czekamy teraz na złote годы, czyli 50 lat pracy twórczej.



W GÓRĘ



Eugeniusz Szczerbak

Od samego mieszania herbata nie staje się słodsza, ale szef śląskich policjantów wyznaje właśnie taką zasadę. Zamiast jednego wydziału kryminalnego, którego kilku pracowników jest podejrzewanych o korupcję i utrudnianie śledztwa, stworzył więc trzy nowe. Oby jeszcze funkcjonariusze skutecznie łapali przestępców i to niekoniecznie we własnym gronie.

W POPRZEK

Dariusz Nejman

Przewodniczący byłej Rady, byłej Śląskiej Kasy Chorych za całą radę, która przyznała zarządowi Kasy nagrody roczne za ciężką pracę. Nie mamy nic przeciwko nagradzaniu za wysiłek, ale w obecnej sytuacji służby zdrowia i polskich pacjentów nie był to ani dobry czas, ani powód. ■ AGA



W DÓŁ

co u Pani słyhać?

MARIA MEYER, aktorka:



Właśnie wróciłam z wyjazdu do Cieszyna. Wraz z Teatrem Rozrywki wystawialiśmy tam „Evitę”, „Skrzypka na Dachu” i spektakl „Jesus Christ Superstar”. Później z tym ostatnim spektaklem byliśmy w Olsztynie, gdzie grałam również fragmenty „Ordonki”. Muszę powiedzieć, że wszystkie spektakle były bardzo dobrze przyjęte. Tournée trwało tydzień, spektakli było dużo, dlatego nasza praca była bardzo

skondensowana. Jednak nie liczy się zmęczenie, tylko zadowolenie publiczności. Teraz intensywnie poszukuję sponsorów, którzy pomogliby mi wydać dwie płyty: jedną z piosenkami Ordonki i drugą – Jacquesa Brella. Co do prywatnych planów – na urlop się na razie nie zanosi. Przymierzam się jednak do prac ogrodowych, a konkretnie balkonowych. Nadchodzi powoli czas, kiedy trzeba zająć się wystrojem balkonu, sprawić, żeby był kolorowy.

Maria Meyer jest aktorką Teatru Rozrywki w Chorzowie. Z tym teatrem związana jest od 1985 roku. ■ ASZ

ŚLĄSKA

MiniRaport

Jestem z miasta

Brud, smród i hałas. Oto cechy charakterystyczne każdego większego miasta w Polsce. No, ale bycie miastowym ma też swoje zalety...

● powietrze



Wbrew pozorom „dobre powietrze” nie dla każdego oznacza „czyste powietrze”. Są tacy, co to czują się nieswojo, gdy nie czują i nie widzą czym oddychają. Nie dla nich wiejskie powietrze. Gdy rano otwierają okno i głęboko wciągają zapach spalin ładują się energią na cały dzień. Póki nie jest to energia atomowa – wszystko w porządku. Nie znoszą natomiast aromatów obory i wszelkich pochodnych – ponoć naturalnych i zdrowych.

● atrakcje



Mieszkaniec miasta, gdzie się nie obróci ma atrakcje. A to kino, a to teatr, a to filharmonia. Nie

wspominając już o barach, pubach i restauracjach. High life na najwyższym poziomie. W jeden wieczór można zaliczyć kino (trzeba koniecznie znać chociaż połowę nominowanych do Oscara filmów), teatr czy filharmonię (no, bo przecież człowiek trochę kultury też musi liźnąć) a potem jeszcze pójść ze znajomymi na partyjkę kręgli do Największego W Mieście Centrum Rozrywki. Gdzie można spotkać znajomych naszych znajomych, z którymi można udać się do czynnego do rana pubu.

● anonimowość

Jak się mieszka w dwudziestopiętrowym bloku, to trudno znać wszystkich sąsiadów. I bardzo dobrze. Można spokojnie zaszyć się w swoim mieszkanku i mieć święty spokój. Nie będzie nas nachodziła pani Basia spod ósemki, która trzy razy dziennie chce pożyczyć cukier, a przy okazji ponarzekać na swoją synową (fatalnie się ubiera), teściową swojego ukochanego jedynaka (tak tłusto gotuje...) i męża (jak przeszedł na emeryturę to się taki mruk z niego zrobił...).

● wszędzie blisko

Żeby wybrać się do dentysty nie trzeba drałować na piechotę trzech kilometrów ugorami, przedzierać się przez podmokłe łąki, czekać pół dnia na PKS, który kursuje raz dziennie, a w soboty i niedziele wcale, ładować się do zatłoczonego pociągu podmiejskiego. I z powrotem. A to wszystko z bolącym zębem. Po prostu – gdy nie mamy samochodu – w

najgorszym razie wsiadamy w tramwaj i jedziemy dwa przystanki. Albo wzywamy taksówkę.



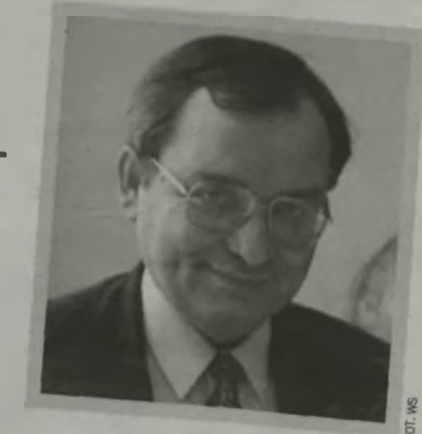
● całodobowe sklepy

Czy jest ktoś komu o godzinie 23 wieczorem nie zachciało się frytek albo batonika? Oczywiście w 99 przypadkach na 100 frytek ani batonika w domu nie posiadamy. Gdybyśmy – nie daj Boże – mieszkali na wsi mielibyśmy do wyboru: a. włamać się do jedynego w okolicy sklepu GS, b. poczekać z realizacją swoich pragnień do rana. W przypadku, gdy zachciankę mamy w sobotę przed nami półtorej doby męczarni i frustracji. Oczywiście, w mieście to nie problem. ■ ASZ



gra w skojarzenia

Prof. JAN MALICKI, dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach:



rodzina: długie rozmowy o sztuce, literaturze i teatrze.
praca: zbyt wyczerpująca, ale dająca wiele satysfakcji z tego co się robi i z tego, co już udało się zrobić.
polityka: najstraszniejsza rzecz pod Słońcem, przez swoją migotliwość, a więc względność ocen i wyników.
podróże: bliższe to zwłaszcza Włochy, Austria, wysokie Alpy, ale nie pokonuję ich na nartach tylko na własnych nogach. Mam tam swoje ulubione miejsce przy granicy włoskiej, w rejonie gdzie odnaleziono ślady najstarszego Europejczyka.

Podróże dalsze to niestety tylko marzenia: Meksyk i Chile.
odpoczywam, gdy: wychodzę na długi spacer z moim psem. Pies ma lat 13. Oficjalna rasa to owczarek mandzurski jedyny w Polsce. Nieoficjalna: mieszaniec pospolity.
denerwuje mnie: zachwyt nad wojną w Iraku prezentowany przez nasze media, a zwłaszcza przez telewizję.
cieszy mnie: wiosenna praca w ogródku. Muszę się pochwalić, że już zacząłem.

Prof. JAN MALICKI funkcję dyrektora Biblioteki Śląskiej pełni od 1991 roku. Wcześniej był dziekanem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Do tej pory jest pracownikiem tej uczelni, kieruje zakładem historii literatury średniowiecza i renesansu. Urodził się w 1948 roku w Katowicach. W tym mieście spędził całe swoje dotychczasowe życie i – jak twierdzi – tak już pewnie pozostanie. ■ ASZ



DZIECIAKI WOŁAJĄ ZA NIM „BOCZEK” LUB „LODÓWA”.

DARIUSZ GNATOWSKI PRYZWYCZAŁ SIĘ JUŻ DO TEGO. LUBI WSZYSTKIE ROLE, KTÓRE GRA, ALE PONOĆ Z BOCZKIEM JUŻ SIĘ NAWET ZAPRZYJAŻNIŁ.

Wcale nie pokazujemy w naszym serialu Polaków jako głupków. Wprost przeciwnie. Wyostriamo jedynie pewne cechy, wyśmiewamy je, ale przecież tak działa satyra – broni „Świata według Kiepskich”.

Gnatowski jest zodiakalnym Bliźniakiem. Urodził się 24 maja 1961 roku w Rudzie Śląskiej. III Liceum Ogólnokształcące ukończył w Zabrze. Wychował się na Śląsku, ale potem wybrał Kraków. Fascynował go teatr, więc spróbował swoich sił w krakowskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Udało się. Znamy go głównie z dwóch seriali „Świat według Kiepskich” i „Król Przedmieścia”, w którym wcielił się w sympatycznego ochroniarza, ale ma na swoim koncie wiele różnych ról: „13 posterunek”, „Tygrysy Europy”, „Opowieść o Józefie Szwejku i jego drodze na front”, „Ogniem i mieczem”, „Eucalyptus”. Jego znakiem rozpoznawczym były spore gabaryty, połączone z szalonym wdziękiem. Teraz jednak postanowił schudnąć. Stosuje „dietę bez wyrzeczzeń”, czyli ubogowęglowodanową. Efekty już widać. Nie boi się jednak, że szczuplejszy straci rolę w „Świecie według Kiepskich”.

– W przyrodzie występuje również coś takiego jak chudy Boczek – zapewnia. Jest nawet autorem kulinarnej części książki o odchudzaniu. Część medyczną napisał lekarz – Michał Mularczyk. Książka ukazała się pod koniec ubiegłego roku nakładem Wydawnictwa Promocji Zdrowia i Urody.

Panowie radzą, że trzeba rzucić słodczyce, kaszę i chleb, a ograniczyć inne węglowodany. Należy też unikać łączenia ich z tłuszczami w jednym posiłku. Trzeba jeść powoli, długo żuć każdy kęs, nie popijać jedzenia i łykać preparaty witaminowe.

Aktor przyznaje, że lubi dobre jedzenie. – Ze względu na moje pochodzenie uwielbiam śląską kuchnię a najbardziej rolady śląskie i modrą kapustę – twierdzi.

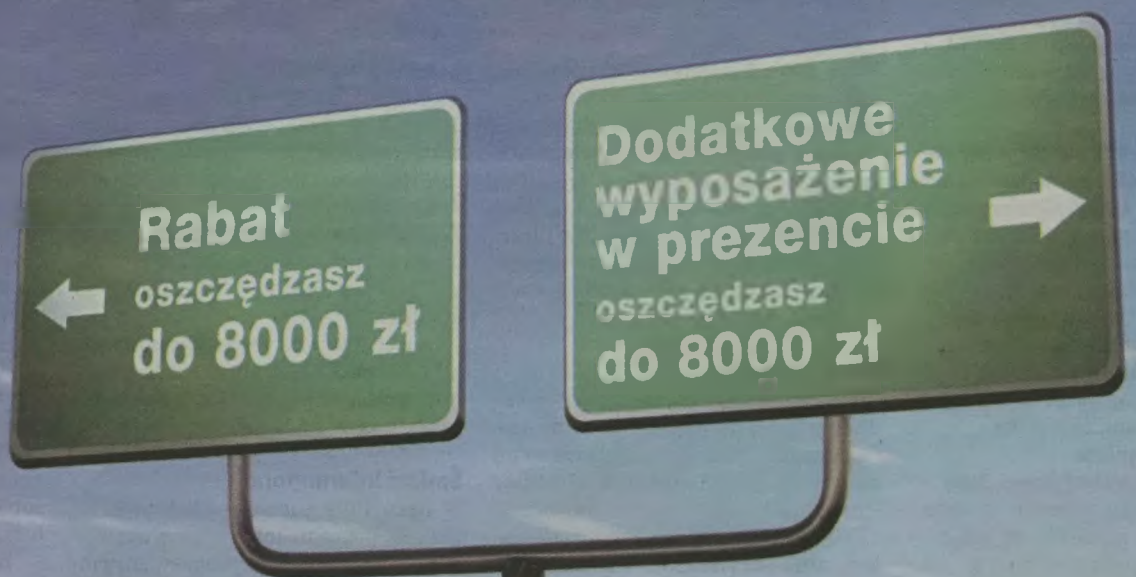
Występuje w serialach, ale możemy oglądać go również na scenie. Gra w krakowskich teatrach: STU i Ludowym. Twierdzi, że jako aktor ma sporo szczęścia, bo ma propozycje. Jest też głęboko przekonany, że mając możliwość ponownego wyboru, znów zdecydowałby się na aktorstwo.

– Ten zawód powinni wykonywać po prostu wrażliwi ludzie. Wrażliwi na innych, żeby tę wrażliwość móc przekazywać swoim widzom – mówi.

Wolny czas, a ma go niewiele, lubi przede wszystkim spędzać w domu. Poświęca go wtedy swojej córce Julce, pilnej uczennicy szkoły podstawowej. Chodzi z nią na długie spacery i do kina. – Wtedy zawsze robimy to, na co Julka ma ochotę – zaznacza. ■ REG

Odchudzony Boczek

Z Citroënem
każda droga
pozwala
zaoszczędzić



Od 4 do 6 kwietnia zapraszamy na Drzwi Otwarte! Przyjdź i wygraj Citroëna C3.

Teraz kupisz wybrane modele Citroëna z atrakcyjnym rabatem lub z dodatkowym wyposażeniem w prezencie. Citroën C5 – oszczędzasz nawet do 4500 zł, Citroën Xsara Picasso – oszczędzasz nawet do 8000 zł, Citroën Xsara – oszczędzasz nawet do 6000 zł, Nowy Citroën Berlingo – oszczędzasz nawet do 5000 zł, Citroën C3 – oszczędzasz nawet do 3000 zł.

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

• BIELSKO-BIAŁA, AUTO-GAZDA, ul. Cieszyńska 313, tel. 0 33 816 59 38/39 • CHORZÓW, AUTO-ATUT, al. Wojska Polskiego 20, tel./fax 0 32 241 90 49 • DĄBROWA GÓRNICZA, M.D. CENTRUM, ul. Katowicko 2a, tel. 0 32 261 61 61 • GLIWICE, MACROCAR, ul. Toszecka 137a, tel. 0 32 239 96 00 • KATOWICE, AUTO STYL, ul. Roździeńskiego 188, tel. 0 32 258 20 39, 203 97 97 • MYSŁOWICE, OLIMP-AUTO, ul. Oświęcimska 13, tel. 0 32 316 10 16 • PSZCZYNA, AUTO GAZDA, ul. Bielska 31D, tel./fax 0 32 212 82 02/05 • RYBNIK, AUTO LUX, ul. Raciborska 191, tel./fax 0 32 42 48 517, 42 49 345 • TRZEBINIA, CLASSIC, ul. Krakowska 220, tel. 0 32 612 12 17, tel./fax 0 32 611 02 89

Sprecyzowanie oferty w autoryzowanych salonach Citroëna. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2003, zamówionych i odebranych od 01.04.2003. Ilość samochodów, modeli i wersji objętych ofertą ograniczona. Niniejsza promocja nie może łączyć się z żadnymi innymi ofertami promocyjnymi. Kwoty oszczędności zawierają wartość podatku od towarów i usług.

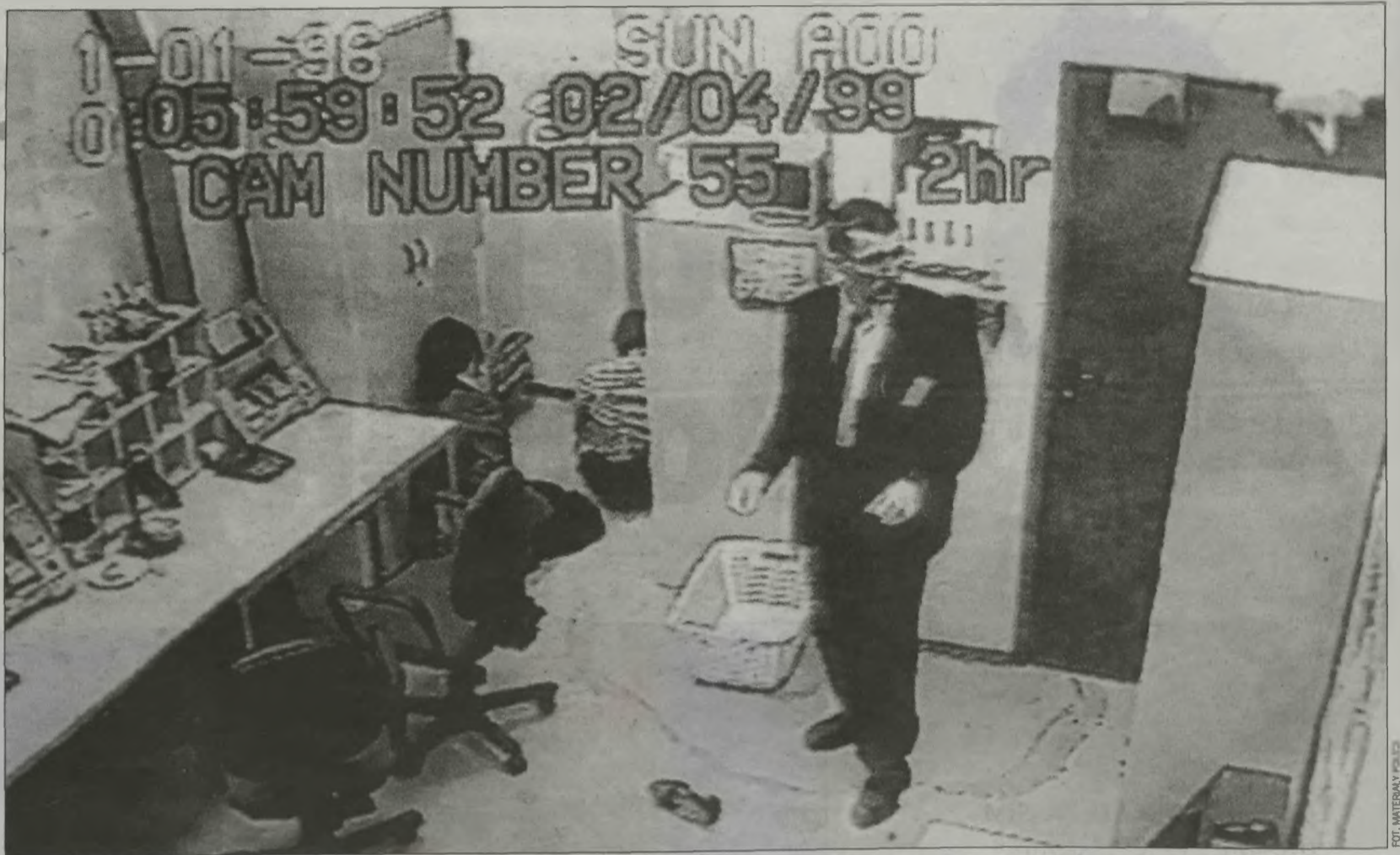
CITROËN
Assistance 24h

www.citroen.pl

12 lat gwarancji
antykorozyjnej

Bezpłatna informacja o sieci koncesjonerów: 0800 181818

Napad na hurtownię Makro Cash and Carry w Zabrze zarejestrowały kamery ochrony. Tylko do dzisiaj nie wiadomo, kto jest na tych zdjęciach.



Wielka pomyłka

LESZEK PIOTROWSKI, były wiceminister sprawiedliwości:

Badania genetyczne są młodziącym dowodem na czyjąś niewinność. Mniej wartościowe są zeznania świadków, zwłaszcza osób z półświatka, które przy okazji mogą sterować własnymi zeznaniami dla osiągnięcia określonych celów. Lepiej dla wymiaru sprawiedliwości, żeby tysiąc winnych chodziło na wolności, niż jeden niewinny siedział w więzieniu.

MAŁGORZATA WYPYCH z Fundacji Helsińskiej:

W procesie pojawiło się sporo wątpliwości. Protokół z okazań nie zgadza się z taśmą. Ekspertyzy błętych dotyczące wizerunku osób na taśmie wskazują, że nie ci mężczyźni dokonali napadu. Jeśli sąd uchyli wobec nich areszt, mogą ubiegać się o odszkodowanie i wystąpić do Trybunału Praw Człowieka.

TOMASZ TADLA z Prokuratury Okręgowej w Katowicach:

Oprócz badań genetycznych dysponowaliśmy mocnymi zeznaniami świadków. Były one na tyle mocne, że na tej podstawie sporządziliśmy akt oskarżenia. Ocena zebranego materiału dowodowego należy do sądu.

Zabrze. 2 kwietnia 1999 roku. Siódma rano. Do hurtowni Makro Cash and Carry wchodzi trzech elegancko ubranych mężczyzn. Podają się za pracowników firmy promocyjnej. Docierają do skarbca, terroryzują kasjerki i zabierają pieniądze. Potem wychodzą. Nikt nie reaguje. Dyrekcja Makro wyznacza nagrodę 100 tys. zł dla osób, które pomogą w ujęciu sprawców.

Faceci w czerni

Ojciec Marka szukał swego syna. Nie wiedział, że trwały już policyjne przesłuchania. – Chcieliśmy zgłosić zaginięcie. Do głowy mi nie przyszło, że mógł zrobić skok na skarbiec – opowiada.

– Krzysiek był w domu. Policja przyjechała do niego pod pretekstem kradzieży telefonu komórkowego. Już nie wrócił – mówi Czesława R., matka jednego z zatrzymanych. Komunikat policji był krótki: 15 listopada 2000 roku zatrzymano trzech sprawców napadu na hurtownię Makro w Zabrze. Kasetę z monitoringu była niepodważalnym dowodem. Zdjęcia z napadu obiegły całą Polskę. „Faceci w czerni” wchodzący do skarbca. Pierwszy szedł rzekomo Marek P., w środku Adam R., na końcu Krzysiek R.

Ojciec Marka zna zdjęcia na pamięć. Analizował każdy szczegół. – To nie są oni – mówi stanowczo. Pobrano do badań genetycznych włosy i ślinę. Porównano je z kodem zatrzymanych. Wyniki były negatywne. Nie zgadzały się także ślady linii papilarnych...

– Mój syn jest niewinny i doszło do pomyłki – stwierdza ojciec Marka. Wraz z rodzinami dwóch osadzonych rozpoczął wędrówkę po instytucjach. Sądy, redakcje, Rzecznik Praw Obywatelskich, minister sprawiedliwości. Senator Kazimierz Kutziński pisał do sądu w ich sprawie. Wszędzie napotykał na mur. Nikt nie wierzył, że ich synowie są niewinni.

Kto dostał nagrodę?

Postępowanie w sprawie rozboju z użyciem broni w Makro prowadziła Prokuratura Rejonowa w Zabrze. Śledztwo umorzono w listopadzie 1999 roku z braku wykrycia sprawców. Zdaniem prokuratury nie można było przedstawić zarzutów współpracy z przestępcami pracownikom Makro i firmy ochroniarskiej. Przesłuchano ponad 450 osób. Prokuratura stwierdziła „nieprawidłowość w pracy obsługi hali”, odnotowała „zaginięcie kaset z monitoringu dni poprzedzających zdarzenie”, gdzie rzekomo widziani byli napastnicy.

Makro prowadziło wewnętrzne postępowanie. Nic nie wykazało. – Jak to możliwe? Kto dostał 100 tysięcy nagrody za wskazanie sprawców? Andrzej Leśniak, kierownik hali Makro w Zabrze: – Nie mam nic do powiedzenia.

Robert Majewski, rzecznik prasowy Makro Cash and Carry, nie udzielił odpowiedzi na pytania dotyczące wyników wewnętrznych śledztwa oraz podziału nagrody.

Robert Majewski, rzecznik prasowy Makro Cash and Carry, nie udzielił odpowiedzi na pytania dotyczące wyników wewnętrznych śledztwa oraz podziału nagrody.

Śmierć Informatora

W lipcu 1999 r. ginie w Chorzowie Tomasz P., policyjny informator w sprawie napadu na Makro. Śledztwo prowadzi Prokuratura Okręgowa w Katowicach. Przesłuchano jako świadka Mirosława T., narkomana i handlarza narkotyków, policyjną wtyczkę. Ujawnia on informacje o napadzie na Makro. Na podstawie jego zeznań sporządzono 18 portretów pamięciowych osób podejrzanych o napad. Wśród nich jest Marek P. Krzysztof R. oraz Adam R. Śledztwo rusza po raz kolejny.

Zeznania kasjerek

Marek P. oświadczył, że kontaktował się z Mirosławem T. w sprawie zwerbowania ludzi do udziału w skoku na Makro. Poprosił go znajomy o pseudonimie „Chudy”. Wyjaśnił, że napad był planowany od jesieni 1998 roku. Dla chętnych „Chudy” miał kasetę z instrukcją funkcjonowania hali. Mężczyzną o pseudonimie „Chudy” jest prawdopodobnie Marcin Narewski. Poszukiwany 9 listami gończymi, w 19 sprawach na terenie kraju. Jego miejsce pobytu jest nieznane. Wyjechał od jesieni 1998 roku. Pół roku później odwołał zeznania.

Policja jeszcze raz przesłuchuje kasjerki z Makro. Pięć z nich rozpoznało Marka P. Trzy wskazały na Krzysztofa R. Cztery rozpoznały Adama R. W grudniu 2000 r. zostają oskarżeni o rozboj z bronią w rękę. Grozi im do 12 lat więzienia. Akt oskarżenia opiera się na poszlakach.

Dług

Mirosław T. jest świadkiem na rozprawach. Od dłuższego czasu nie pojawia się. Mieszka na osiedlu Tysiąclecia w Katowicach. Tam go nie ma.

– Spierd..... Wiem czego chcecie – odgraża bezżębny ojczym T., gdy pytamy o Mirka.

Dopiero na sali sądowej Henryk P. dowiedział się, że Mirosław T. znalazł jego syna. Poznali się przez Krzyska.

– T. panicznie boi się więzienia. Groziła mu wtedy odsiadka za narkotyki. Poszedł na współpracę. Mój syn podobno opowiadał mi o planowanym napadzie. W trakcie rozprawy sądowej okazało się, że T. miał 8 tys. długu u Krzyska. Oddał mu tylko 1,5 tys. zł. Może chciał postraszyć Krzyska i złożyć zeznania obciążające? T. przed sądem oświadczył, że zeznania przeciw oskarżonym zostały mu podsunięte przez policję, a na kasecie są inni ludzie – relacjonuje Henryk P.

Informacje, że na kasecie są inni ludzie potwierdzają policyjni eksperci. Na zlecenie sądu biegła z katowickiej policji wykonała zdjęcia z napadu, przeprowadziła wizję lokalną z podejrzanymi. Stwierdziła, że zatrzymani nie są sprawcami napadu ze względu na różnice wzrostu i wyglądu. Tego samego zdania byli eksperci z laboratorium kryminalistycznego KGP. Opinie podważały akt oskarżenia. Zlecono kolejne ekspertyzy. Będą gotowe 11 kwietnia.

Rodziny osadzonych nie opuszczają ani jednego procesu. Kwestionują zeznania kasjerek. – Działy pod presją, bo mogły odpowiadać za współudział – mówi ojciec Marka.

– Jedna poznała syna po zimnym spojrzeniu. Czy to wystarczy? – oznajmia Czesława R., matka Krzyska.

Marzec 2003 rok

W połowie marca Prokuratura Okręgowa w Katowicach postawiła trzem policjantom z wydziału kryminalnego komendy wojewódzkiej zarzuty poświadczania nieprawdy w dokumentach procesowych,

podlegania do składania nieprawdziwych zeznań, przekroczenia uprawnień i przyjęcia łapówki. Sprawa nieoficjalnie ma związek ze śledztwem dotyczącym Makro.

Krzysiek z Markiem niemal dwa lata przesiedzieli w celach dla niebezpiecznych. Adam miał wiele szczęścia. Nie miał „enki”, chociaż dostał taki sam wyrok.

Ojciec Marka nie wierzy, że syn jest winny. – Jego świat to książki, nie wzięłyby nic nikomu. Nie miał potrzeby. Do takiego skoku trzeba mieć predyspozycje. Odważą się tylko desperaci, sprawni fizycznie i psychicznie.

Marek miał wszystko. Pieniądze, szczęśliwy dom. Prowadził hurtownię papieru. – Pisano, że kupił sobie mieszkanie i samochód za zrabowane pieniądze. Na wszystko mamy kwity, czekaliśmy aż ktoś nas zapyta. Mieszkanie kupiliśmy przed napadem. Volkswagena golfa w 1995 roku – wyliczają rodzice Marka. Studiował zaocznie na Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Indeks pomógł mu. Może mieć telewizor w celi.

Krzysiek, z zawodu mechanik samochodowy. Zarabiał nieźle jako kierownik oddziału koncernu tytoniowego. Obracał dużą gotówką. Żona, dwoje dzieci. Był karany za przestępstwa przeciwko mieniu. – Mieszkanie kupiliśmy mu 10 lat temu za moje pieniądze, samochód był służbowy – dodaje Czesława R.

Adam z zawodu piekarz. Prowadził firmę przewozową. Trójka dzieci na utrzymaniu. Też karany za przestępstwa przeciwko mieniu.

11 kwietnia 2003

W Sądzie Okręgowym w Gliwicach odbędzie się kolejna rozprawa. Gotowe będą następne ekspertyzy. Marek P. Krzysztof R. i Adam R. mają przedłużony areszt do 14 czerwca tego roku.

RENATA CIUS

CZY W ARESZCIE SIEDZĄ NIEWINNI LUDZIE?
GDYBY BRAĆ POD UWAGĘ BADANIA
GENETYCZNE, POWINNI BYĆ JUŻ DAWNO
NA WOLNOŚCI.

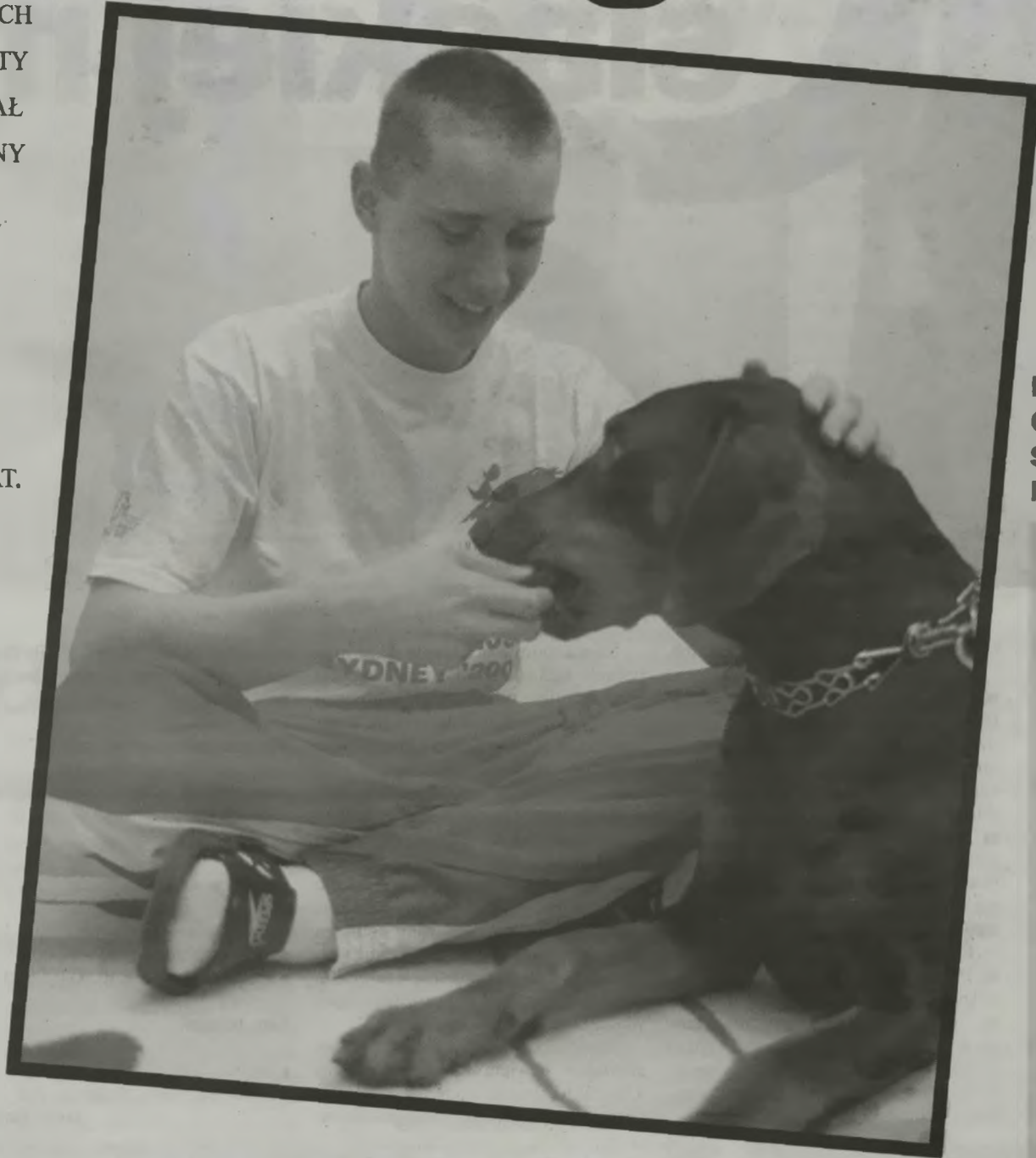
Zdarzenia: Samobójstwo 18-latka

V

BYŁ WIELOKROTNYM
REKORDZISTĄ ŚWIATA
I EUROPY W PŁYWANIU.

Z IGRZYSK PARAOLIMPIJSKICH
W SYDNEY PRZYWIÓZŁ ZŁOTY
MEDAL. W POLSCE NIE MIAŁ
SOBIE RÓWNYCH. W MINIONY
PIĄTEK MAĆKA MAIKA
Z TYCHÓW RODZINA
ZNALAZŁA W DOMU
MARTWEGO. WSZYSTKO
WSKAZUJE NA TO,
ŻE CHŁOPIEC POPEŁNIŁ
SAMOBÓJSTWO. MIAŁ 18 LAT.

Dlaczego?



**NAJWIĘKSZE
OSIĄGNIĘCIA
SPORTOWE
MAĆKA**

**październik 2000 r. –
Igrzyska Paraolimpijskie
w Sydney**

- złoty medal na 100 metrów stylem grzbietowym
- srebrny medal na 100 metrów stylem klasycznym
- srebrny medal na 200 metrów stylem zmiennym

**grudzień 2002 r. –
mistrzostwa świata
w Argentynie**

- złoty medal na 100 metrów stylem grzbietowym
- srebrny medal na 100 metrów stylem klasycznym
- srebrny medal na 200 metrów stylem zmiennym

**marzec 2003 r. – zawody
Grand Prix Polski
w Płocku**

- rekordy świata na 50 metrów stylem motylkowym, 50 metrów stylem grzbietowym, 100 metrów stylem grzbietowym, 100 metrów stylem zmiennym i 200 metrów stylem zmiennym. ■

Maciek cierpiał na niedorozwój prągowego podudzia. Na co dzień, gdy miał ubrane długie spodnie, niepełnosprawność była praktycznie niewidoczna.

– Wydaje mi się, że niektórzy ludzie po wypadku czy chorobie wpadają w kompleksy. Myślą, że sobie nie poradzą w życiu. Stopniowo oddalają się od normalnego życia, zamiast walczyć i zwyczajnie funkcjonować. Gdyby nie choroba, pewnie robiłbym to, co każdy zwykły człowiek. Moje życie nie byłoby tak urozmaicone, nie zwiędziłbym tytuł krajów – mówił Maćka w wywiadzie dla „Trybuny Śląskiej”, po występie na Igrzyskach Paraolimpijskich w Sydney w 2000 r. – Wodę lubiłem od dzieciństwa. Początkowo pływanie było dla mnie formą rehabilitacji. Chodziłem do szkoły integracyjnej w Łędzinach. W ramach zajęć sportowych jeździliśmy do Tychów na naukę pływania – wspominał.

●●●

Właśnie na tyskiej pływalni Maćka wypatrzył Mirosław Jakubczyk, były zawodnik, trener. Rozpoczęli wspólne treningi. Chłopiec miał wtedy osiem lat. Pierwszy raz wystartował na Otwartych Mistrzostwach Tychów, na 50 metrów stylem dowolnym. – To nie było na czas. Chciałem się po prostu sprawdzić – mówił potem.

Maćka trenował codziennie, zwykle przez półtorej godziny. Przed ważnymi zawodami ćwiczył jeszcze więcej. W ciągu roku startował w kilkunastu imprezach. W zawodach różnej rangi zdobył kilkaset medali.

– Maćka miał talent. Nikt nie miał w wodzie tak swobodnych ruchów, jak on. Pływanie to był sport dla niego – mówi dzisiaj Mirosław Jakubczyk. W jego oczach pojawiają się łzy...

– Ludzie będą plotkować, snuć domysły. Ja całe życie będę sobie zadawał pytanie „dlaczego”? To do mnie ciągle nie dociera – chowa twarz w dloniach trener.

●●●

Tydzień przed śmiercią Maćka wystartował w zawodach z cyklu Grand Prix Polski w Płocku. Na 25-metrowym basenie rywalizował z pełnosprawnymi pływakami. – Zdobył pięć złotych medali i pobił pięć rekordów świata. Miał do perfekcji opanowany nawrót – podkreśla trener.

Koronnym dystansem Maćka było 100 metrów stylem grzbietowym. Właśnie w tej konkurencji sięgnął po złoty medal na paraolimpiadzie w Sydney. Czasem 1:02,31 ustanowił nowy rekord świata. – Marzeniem każdego sportowca jest udział w igrzyskach olimpijskich. Mnie się to udało jako trenerowi. Gdy się widzi, że zawodnik płynie po złoto, to można płakać. Tylko że to są inne łzy... – zamyśla się Mirosław Jakubczyk.

Celem Maćka było osiągnięcie wyniku po-

nizej minuty. – Na ostatnich mistrzostwach świata popłynął w czasie 1:01,08. Był w stanie popłynąć jeszcze szybciej – zapewnia trener. – Drugiego takiego już nie znajdzie... – dodaje w zadumie.

●●●

W II Liceum Ogólnokształcącym im. Cypriana Kamila Norwida w Tychach panuje przygnębienie. Za kilka miesięcy Maćka miał tu zdać maturę. Ostatnio szczególnie przykładał się do matematyki. Planował studia w katowickiej Akademii Ekonomicznej.

– Jak każdy uczeń, którego częściej nie ma w szkole, niż jest, Maćka miał czasem kłopoty, ale zawsze wychodził na prostą – podkreśla Piotr Rosiak, dyrektor liceum. – W poniedziałek mijaliśmy się w drzwiach do szkoły. Był jak zwykle uśmiechnięty. Zapytałem go, jak matka. Stwierdził, że wszystko jest OK.

O tym, że Maćka nie żyje, dyrektor dowiedział się w sobotę wieczorem od szefa Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Tychach. – Myślałem, że robi sobie głupie żarty. Kilka razy pytałem, czy to na pewno Maćka. Do tej pory nie mogę dojść do siebie – przyznaje.

We wtorek Maćka był ostatni dzień w szkole. Potem zaczęły się rekolacje. – W czwartek rozmawiałem z nim przed kościołem. Zachowywał się jak zwykle. Żartował, wygłupiał się – mówi Marek, kolega z klasy. Podobnego zdania są inni uczniowie. – Nic nie wskazywało, że może zrobić coś takiego – twierdzą.

●●●

Bliscy Maćka dementują pogłoski o rzekomym zawodzie miłośnym. – Miał dziewczynę.

Razem chodzili do klasy. Wszystko między nimi było w porządku – zapewnia trener.

– Dlaczego? To pytanie chyba na zawsze pozostanie bez odpowiedzi – zamyśla się dyrektor Rosiak. – Gdy był w szkole, w klasie zawsze było wesoło. Jeszcze niedawno oglądałem kasetę ze studniówki, na której świetnie się bawił. Jedyny powód, jaki przychodzi mi do głowy, to niedawna śmierć ojca. Ojciec woził Maćka na zawody, załatwiał formalności. Pod koniec października zginął w wypadku. Na samochód, którym jechał, wiatr przewrócił naczepę jadącą z przeciwną ciężarówką. Po tej tragedii to był nie ten chłopak. Ale po miesiącu otrząsnął się. Byliśmy przekonani, że wszystko jest już w porządku – dodaje.

– Po śmierci ojca Maćka bardzo szybko się pozbierał – potwierdza Krzysztof Malecki, kolega z klasy. – Zachowywał się tak, jak wcześniej. Może ukrywał coś głęboko w sobie? – dodaje.

Osoby, które znały Maćka, podkreślają, że chłopiec miał każdy dzień wypełniony od rana do wieczora. Lubiał muzykę rockową, koszykówkę, piłkę nożną, jeździł na nartach. Interesowały go nowinki motoryzacyjne. Niedawno sam zrobił prawo jazdy.

– Może teraz, gdy nie było lekcji, miał za dużo czasu na myślenie o różnych sprawach. Nie wiem, co mogło mu strzelić do głowy. Wydawało mi się, że jako sportowiec jest bardziej odporny na stres niż inna osoba w jego wieku – mówi dyrektor Rosiak.

– Maćka był wzorem sportowca, podawałem go innym jako przykład. Miał mnóstwo planów i nagle co? Nie wiem, jak mam to tu-

maczyć moim najmłodszemu wychowankom – przyznaje Mirosław Jakubczyk.

●●●

Maćka mieszkał ze starszym bratem i matką na jednym z tyskich osiedli. Policja nie chce udzielać informacji na temat okoliczności śmierci chłopca. – Mogę tylko potwierdzić, że w piątek jego zwłoki zostały znalezione w mieszkaniu. Prowadzimy dochodzenie. Nie mogę niczego potwierdzić, ani niczemu zaprzeczyć – podkreśla komisarz Piotr Bieniak, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Tychach.

Niewiele więcej ujawnia prokuratura. – W poniedziałek została przeprowadzona sekcja zwłok. Przyczyną śmierci było powieszenie – mówi Alojzy Siwy, szef Prokuratury Rejonowej w Tychach.

Czy można wykluczyć udział w śmierci Maćka osób trzecich? – Policja wyjaśnia wszystkie okoliczności – ucina prokurator Siwy.

W czerwcu Maćka miał wystartować w Mistrzostwach Polski, potem w Międzynarodowych Mistrzostwach Niemiec. Przygotowywał się już do przyszłorocznych Igrzysk Paraolimpijskich w Atenach. 26 sierpnia Maćka skończyłby 19 lat...

IGOR CIEŚLUCKI





Tajemnica śląskiej mumii



Dariusz Chojecki

Jedyna na Śląsku mumia, którą oglądać można w Raciborzu przetrwała blisko trzy tysiąclecia. Trafiła na Śląsk już w XIX wieku, a wszystko przez kaprys bardzo zamożnego barona Anzelma von Rotschilda.

Jedną z czterech mumii znajdujących się w Polsce można podziwiać w raciborskim muzeum. – To ciało kobiety o imieniu Dżet-Amonet-ius-anch, co w naszym języku oznacza „Mówi Amonet ona będzie żyć” – wyjaśnia dr Dariusz Chojecki, kustosz raciborskiego Muzeum, autor publikacji „Z domu Ozyrysa”, poświęconej m. in. historii mumifikacji. Kobieta urodziła się ok. 800 lat przed Chrystusem. – Pochodziła z zamożnej rodziny. Jej ojciec piastował bliżej nieznaną godność w Tebach. Poza tym niewiele wiemy o jej życiu – dodaje Chojecki. Badania rentgenologiczne wykazały, że kobieta zmarła w bardzo młodym wieku (ok. 20-21 lat). Przyczyny nie udało się do dzisiaj ustalić. – Wiadomo tylko, że była to dosyć nagła śmierć. Być może w wyniku zakażenia niedługo po porodzie – uzupełnia Dariusz Chojecki.

Śląska mumia przetrwała blisko trzy tysiąclecia. Uniknęła losu, jaki spotkał inne mumie: – Wiele z nich płałowali złodzieje, inne proskowano i po zmieszaniu z ziołami używano jako cudowne lekarstwa – mówi Chojecki.

Mumia trafiła na Śląsk już w XIX wieku, a wszystko przez kaprys bardzo zamożnego barona Anzelma von Rotschilda.

– Był to okres panującej w Europie „mumiomanii”. Podróżujący wówczas wzdłuż Nilu turyści stawiali sobie za punkt honoru zakup mumii. Pewna plotka mówi, że baron zakupił ją w prezencie ślubnym dla swojej narzeczonej – opowiada Dariusz Chojecki.

Trudno powiedzieć, czy się prezent spodobał, bowiem w roku szkolnym 1860/1861 baron podarował mumię Gimnazjum Królewsko-Ewangelickiemu

w Raciborzu. Ostatecznie trafiła do Muzeum w Raciborzu, gdzie można ją podziwiać do dziś.

Chcesz zobaczyć mumię?

Stała ekspozycja raciborskiego muzeum „W domu Ozyrysa” mieści się przy ul. Gimnazjalnej 1:

Godziny otwarcia muzeum:

- poniedziałek – nieczynne
- wtorek – piątek – 9.00 – 16.00
- sobota – niedziela – 10.00 – 14.00

Ceny biletów:

- dorośli – 3 zł
- dzieci i uczniowie, studenci – 2 zł

JACEK BOMBOR

MUMIA, CZYLI SMOLA

Słowo mumia obecnie jest używane do określania zachowanych ciał starożytnych Egipcjan. Nic jednak bardziej mylnego. Okazuje się, że w arabskim, słowo mumia znaczy tyle, co... smoła lub bitumen, substancja przypominająca asfalt. Egipcjanie pozyskiwali ją z terenów górskich. Spływała ze zboczy gór i mieszała się z wodą, tworząc rodzaj skrzepniętej smoły. W Persji znajduje się nawet góra zwana Górą Mumii, bo wycieka z niej czarna, bitumiczna substancja. Niegdyś wierzono, iż ciecz posiada właściwości lecznicze.

PRZEŁOMOWE ODKRYCIE W EGIPCIE

Świat nauki obiegła ostatnio sensacyjna wiadomość. Egipcjacy archeolodzy znaleźli liczącą około 5 tysięcy lat drewnianą trumnę na pustyni w pobliżu Kairu, a w niej szczątki ludzkie noszące ślady procesu mumifikacji. To oznacza, że metodę mumifikacji stosowano prawie 2,5 tysiąca lat wcześniej niż dotąd sądzono. Odnalezione w trumnie kości pokryte były warstwą żywicy, którą stosowano do zachowania zwłok. Jest to – zdaniem szefa grupy archeologów Zahiego Hawassa – najstarszy dowód mumifikacji zwłok w Egipcie. Liczącą około 5 tysięcy lat trumnę znaleziono w grobowcu 20 egipskich dostojników, którzy żyli w latach 3100-2890 przed Chrystusem. Technologię mumifikacji wynaleziono w Egipcie i, zgodnie z dotychczasowymi dowodami, stosowano w latach 2613-2494.

Wiadomo na pewno, że zwyczaj ten był konsekwencją egipskich wierzeń dotyczących życia pozagrobowego. U podstaw leżała myśl, którą znamy również z innych religii: człowiek znaczący więcej niż tylko ciało, jest on jednością ciała i duszy. Według wierzeń egipskich człowiek posiadał nie jedną, ale kilka dusz. W kulcie zmarłych trzy z nich odgrywały ważną rolę: dusza „ka”, dusza „ba” i dusza „ach”. Według wierzeń egipskich ciało, które śpiąc spoczywało w swoim grobowcu, pozostawało w tajemniczy sposób także po śmierci miejscem pobytu i ojczyzną swoich wędrujących dusz. Głowę mumii chroniła maska pośmiertna. Dla faraonów mogła być wykonana nawet z czystego złota. Zwykle maski pośmiertne wykonane były z papieru i pomalowane lub pozłoczone. Gdy Egipt utracił niezależność i stał się rzymską prowincją (po roku 30 p. n. e.), rozpowszechnił się zwyczaj umieszczania ponad obandażowaną głowę tzw. portretu „mumii”.

Tygodnik Ogłoszeniowy JARMARK

NIERUCHOMOŚCI MOTORYZACJA PRACA USŁUGI INNE

Tygodnik 13 000 2,00 zł
44 000 egz
8761 ogłoszeń

KATOWICE
BIELSKO-BIAŁA
OPOLE
CZĘSTOCHOWA
KRAKÓW

UTYLIZACJA RECYKLING ZBIÓRKA
OPADY BUDOWLANE PRZEMYSŁOWE
NIEBUDOWLANE I INNE NIENIEBUDOWLANE

MIESZKANIA I DORÓŻY W BIELSKO-BIAŁYM

SKUPIJEMY SAMOCHODY
POWYPADKOWE I UŻYWANE
USŁUGA PRACY I TECHNICZNA
SZKOLENIA KADRY
JEMAR

KUPIJEMY SAMOCHODY UŻYWANE
OPEL - Wazeczek AUTO KOMIS
Polska-Bolsz ul. Tatarska 131
Tel. (033) 811 02 80,
601 283 834

Omega Comp

Compuless.pl

KUPIJEMY SAMOCHODY UŻYWANE
POWYPADKOWE

KUPONY
OGŁOSZENIOWE
1 zł 11 25

w większym
formacie i
nowej
szacie graficznej

A w nim m.in.:

- NIERUCHOMOŚCI
- MOTORYZACJA
- PRACA
- USŁUGI...

Tysiące ogłoszeń dla każdego
i na każdą kieszeń!

Ogłoszenia drobne telefonicznie:

Biuro Ogłoszeń Katowice - tel. 032 253 06 54

Biuro Ogłoszeń Bielsko - tel. 033 812 30 93

Nietoperze nie są dla nas groźne. Nie rzucają się specjalnie do głowy i nie wyzerają oczu, jak to można przeczytać w bajkach. To nie są wampiry!



Nietoperze, pobudka!

Początek wiosny to najlepszy moment, aby na własne oczy przekonać się, w jaki sposób z zimowego snu budzą się nietoperze. Wybudzenie z hibernacji można porównać jedynie do powtórnego narodzenia. Reporter „TŚ!” był świadkiem tego cudu. Na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej znajduje się ponad tysiąc jaskiń i grot. Niektóre z nich dla nietoperzy są wręcz idealnym miejscem do przetrwania zimy. Gaciki, nocki, podkowce i mopki zlatują się do nich od połowy października, a wychodzą do końca kwietnia. I dzieje się tak od tysięcy lat. Jednym z takich miejsc jest nomen omen Jaskinia Nietoperzowa w Jerzmanowicach.

Nocek puszcza oko

Do jaskini prowadzi Piotr Ferdek, opiekun i jednocześnie przewodnik po podziemnym świecie. Mijamy podobne do maczug lodowe „chłopki”, a to znak, że wciąż panuje tu temperatura minusowa. – Czy w takim zimnie nietoperze mogą przeżyć? – pytam powątpiewając.

– Spokojnie. Zimno jest tylko kilkanaście metrów od wejścia. A dalej temperatura się podnosi i przez cały rok jest niezmienna. To dla nich najlepsza sypialnia – zapewnia Ferdek.

W jaskini panuje półmrok. Jedyne światło, jakie dociera do szczelin i skalnych zaułków to promień latarki. Nietoperze wcale nie potrzebują światła, aby znaleźć sobie dogodny miejsce do snu. Orientują się w terenie dzięki echolokacji – wysyłają ultradźwięki o częstotliwości 20 tys. herców, które odbijając się od skał, tworzą w ich mózgu niezwykle dokładną mapę.

Objając się o skały sam żałuję, że nie mam takiej umiejętności.

– Jest! – Piotr Ferdek woła mnie ścisłym głosem i świeci kilkanaście metrów ponad głowę w skalną szczelinę. – To nocek duży. Obok kolejny!

Choć odległość jest duża, a promień latarki niezbyt silny, dokładnie widać szare futro nietoperza, uszy i podwinięte skrzydła. Nietoperz w pozie klasycznej, czyli związując głowę w dół wygląda tak, jakby za chwilę miał spać nam prosto na głowę. – Na pewno nie spadnie. Nietoperze

przyczepiają się do skały jakby na zatrask, bo mają tak ułożone kości, że w takiej pozycji w ogóle nie używają siły. Zatrask jest tak silny, że nietoperz nie odpada nawet, gdy umrze. Wisi tak do chwili, gdy mu nóżki nie przegniją – mówi Piotr Ferdek.

Rusza się!

Każde wybudzenie z hibernacji to dla nietoperza potworny wydatek energetyczny i może skończyć się tragicznie. Dla człowieka porównywalny może być tylko z kilkugodzinnym machaniem łopaty przy kopaniu rowów. Należy pamiętać, że i tak w ciągu kilkumiesięcznego zimowego snu nietoperz kilka razy się przebudza. Ale tylko po to, aby napić się wody, załatwić potrzeby fizjologiczne i... przespać się. Po kilku godzinach znów wprawia się w stan hibernacji, podczas którego jego ciało ma zaledwie kilka stopni Celsjusza, a serce zamiast zwykłego rytmu uderza pięć razy na minutę.

– Tutaj, przed nami, na wprost – nakierowuje mnie Piotr Ferdek i i nagle dostrzegam na wysokości oczu miniaturowy kokon wielkości 4 cm przytwierdzony do skały dwoma cienkimi patyczkami.

Podkowiec, jako jedyny, na czas hibernacji okrywa się skrzydłami jak płaszczem.

Mleczko dla wampira

Idziemy w bardziej bezpieczne miejsce. Bezpieczne dla nietoperzy, nie dla nas. Piotr Ferdek przekonuje, że to właśnie ludzie są dla nietoperzy jedynym zagrożeniem.

– Nietoperze nie są dla nas groźne. Nie rzucają się specjalnie do głowy i nie wyzerają oczu, jak to można przeczytać w bajkach. To nie są wampiry! – mówi.

A można mu ufać, bo jako jeden z nielicznych miał okazję opiekować się jednym nietoperzem. Kilka lat temu przynieśli go turyści. Został znaleziony pod drzewem i nie umiał się nawet ukryć.

Piotr Ferdek trzymał go w niewielkim pudełku i cały dzień... łapał komary, które następnie przynosił nietoperzowi. Ten jadł, a pijąc mleko mlaskał!

– Taki był niewychowany – żartuje.

TEKST I ZDJĘCIA:
MARCIN TWARÓG

Baletnica z prewencji

Matylko 158 centymetrów wzrostu, ale w policyjnym mundurze, kasku i ze strzelbą w ręce robi wrażenie na niejednym znacznie potężniejszym mężczyźnie. Sylwia Kozłowska z Częstochowy jest prawdziwym „rodzinkiem” w liczącym 800 osób katowickim oddziale prewencji. Trudno uwierzyć, że policjantka, która ma na swoim koncie już kilku zatrzymanych przestępców, wcześniej przez 14 lat ćwiczyła balet.

Katowice, ul. Koszarowa. W bylej jednostce wojskowej należącej do nadwiślańczyków od kilku lat ma swoją siedzibę policyjny oddział prewencji. Sylwia służy tu od października ubiegłego roku. Na rozmowę w gabinecie swojego dowódcy przynosi ogromną, czarną torbę. W środku równo ułożone przydziałowe nakolanniki, kamizelka, która ma chronić przed kamieniami, pałka. Przy pasie pistolet. Niecodzienny jak na kobietę ekwipunek nie pozwala jednak Sylwii zapomnieć, jaką rolę reprezentuje. Zanim fotoreporter przystąpi do dzieła, policjantka biegnie poprawić makijaż.

Sylwia Kozłowska ma 27 lat. Na Politechnice Częstochowskiej ukończyła marketing i zarządzanie. – Nikt z mojej rodziny nie służył w policji. Siostra zamierza studiować farmację. A ja już na uczelni myślałam o pracy w policji i nawet z tego powodu przeniosłam się ze studiów dziennych na zaoczne – wspomina. Gdy jej podanie zostało przyjęte, trafiła na kurs w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Została specjalistą ds. nieletnich. Przez kilka miesięcy pracowała w wydziale kadr komendy wojewódzkiej, potem przeniesiono ją do prewencji.

– Na początku byłam bardzo wystraszona – przyznaje komisarz Grzegorz Mucha, dowódca kompanii, w której służy policjantka. – Przez 11 lat miałam do czynienia tylko z mężczyznami i uważałam, że prewencja to typowo męska formacja. Nie wiedziałam czy dostałam Sylwię w nagrodę, czy za karę – śmieje się komisarz Mucha.

Przez pierwszy miesiąc Sylwia uczyła się kolejnych przepisów i przesłuchiwania świadków. Na pierwszą akcję wyjechała w listopadzie.

– To było zabezpieczenie meczu. Kto grał? Nie interesuję się piłką nożną. Mecz był w Chorzowie, więc pewnie Ruch. Było spokojnie – zapewnia. Przyznaje, że pierwszy raz w pełnym rynsztunku czuła się na ulicy nieco dziwnie. – Muszę nosić najmniejszy rozmiar kamizelki, bo największa sięga mi do kolan – uśmiecha się Sylwia. – W szkole wszystko wygląda inaczej. Na początku obawiałam się trochę kontaktów z ludźmi. Nie wiedziałam, czy będę potrafiła wykorzystać w praktyce wiedzę z kursu, ale obyło się bez wpadek. Koledzy przyjęli mnie bardzo przychylnie. Nie zrobili mi żadnego chrztu – podkreśla.

Pod koniec stycznia Sylwia zatrzymała wspólnie z kolegami czterech sprawców włamania do mieszkania przy ul. Gliwickiej w Katowicach. Jeden z mężczyzn został później tymczasowo aresztowany. Policjantka dogoniła go na poddaszu.

– Najbardziej przeżyłam demonstrację hutników w Siemianowicach Śląskich, na początku lutego. Tam byłam blisko zagrożenia, ludzie różnie reagowali. To była spora dawka adrenaliny – przyznaje.

Ze swojego wyposażenia Sylwia używała do tej pory w czasie akcji

kajdanek. – Strzelałam tylko na strzelnicy, ale za to nawet z kalasznikowa. Po pałkę też nie musiałam jeszcze sięgać – zaznacza.

Jak reagują osoby, które legitymuje na ulicy kobieta? – Koledzy są wysoce, więc wszyscy traktują mnie poważnie – śmieje się Sylwia. – Być może potrafiłabym poradzić sobie sama, ale policjanci z prewencji nigdy nie chodzą pojedynczo. Trzeba być przygotowanym na różne sytuacje, a w razie potrzeby inni policjanci na pewno przyjdą z pomocą – przekomuje.

Czy koledzy ją podrywają? – Nie, są po prostu mili – uśmiecha się Sylwia. – Traktują mnie jak kolegę z patrolu, chociaż czasem zdarza się taryfa ulgowa. Na przykład mam prawo wyboru miejsca w radiowozie.

Zanim trafiła do policji, Sylwia przez 14 lat ćwiczyła balet. Zaczęła, gdy miała cztery latka. Tańczyła w Społecznym Ognisku Baletowym w Częstochowie. Można ją było zobaczyć m. in. na występach w miejscowej filharmonii.

– W policyjnych butach czuję się lepiej niż w baletkach. Pewnie już bym teraz nie wystąpiła na scenie. Za długą przerwę – uśmiecha się kobieta. Przyznaje, że po pracy zwykle chodzi w spodniach.

Nienormowany czas pracy czy nocne dyżury nie zniechęcają na razie Sylwii. Podobnie mężczyzny jej życia, który z policją nie ma nic wspólnego. – Pogodził się z faktem, że pracuję w policji – zdradza tylko Sylwia. Więcej nie chce mówić. – Najważniejsze, że rodzice są ze mnie dumni – podsumowuje.

IGOR CIEŚLUKI



Sylwia Kozłowska w akcji podczas zamieszek przed Hutą „Jedność”



GOSPOSIA IDEALNA POWINNA: ● mieć 45 – 52 lata ● co najmniej średnie wykształcenie ● ustabilizowane życie (najlepiej dzieci na studiach) ● być najlepiej samotna (mąż ma często pretensje) ● nie palić ● mieć prawo jazdy.

Ślązaczki to marne gosposie

Kto może zostać gospośią?

Bycie gospośią to zawód... wstydlivy. Choć gospośie, pomoc domową, opiekunkę ma wielu znanych i bogatych, rzadko kto chce się do tego przyznać. Po pierwsze dlatego, że gospośia pracuje zazwyczaj na czarno. Legalnie trzeba odprowadzić do urzędu skarbowego 19 proc. przychodów. I pracodawca, i gospośia wolą przekazywać pieniądze z ręki do ręki. Wiele gospośi traktuje tę profesję jako możliwość dorobienia do renty czy emerytury. Kto zostaje gospośią? – Na Śląsku gospośiami zostają żony byłych górników, hutników, które oprócz tego, że są uczciwe, to gospośiami są miernymi – mówi z przekąsem właścicielka największej w Polsce agencji „Pomoc domowa”. Stawki nie są duże. Na Śląsku pomoc domowa zarobi od 500 do 700 zł miesięcznie (cena zależy od umiejętności i wykształcenia), w Warszawie od tysiąca złotych w górę. Są także, które zarabiają i 3 tys. zł. – Ale to nie gospośie, ale tzw. major domus, które potrafią nawet bankiet wyprawić – podkreśla właścicielka. Panie, które chcą pracować jako gospośie, szukają pracy przez agencje albo na własną rękę, zamieszczając ogłoszenia w gazecie. Te pierwsze muszą przejść przez rozmowy kwalifikacyjne i testy psychologiczne. Bywa, że z 50 kobiet, agencja wybierze tylko pięć. – 90 proc. pań odpada w przedbiegach – mówi właścicielka agencji. – Pomoc domowa to nie sprzątacza, kucharka, ale osoba, która potrafi ogarnąć cały dom. ■



Maryjka z Ukrainy pracuje na czarno

Lat 48, a wygląda na 60 (nie zgodziła się na zdjęcia). Sprząta w domach nowobogackich w Katowicach. Zarabia średnio trzy złote na godzinę. Maryjka często powtarza, że chciałaby dożyć takich czasów, kiedy na Ukrainie będzie tyle pracy, że nie trzeba będzie na saksy do Polski jeździć i Polakom za marne grosze kąty wycierać. – Polacy tyle płacą i jeszcze uważają, że nie wiadomo, jaką robotą nam przysługę – mówi.

CENNIK NA ŚLĄSKU

ok. 5 zł

za godzinę – pomoc domowa: sprząta, gotuje, pierze, prasuje;

5-8 zł

za godzinę – opiekunka do obłożnie chorych, na dochodnie, rodzina pacjentki pomaga przy najcięższych pracach;

ok. 100 zł

– dodatkowo za przedsięwzięte mycie okien;

ok. 50 zł

– dodatkowo np. za przygotowanie bankietu

ok. 1 tys. zł

miesięcznie – opiekunka do dzieci, ale dodatkowo sprząta, gotuje obiady dla rodziców dziecka itp., pracuje od poniedziałku do piątku;

2,5 tys. zł

– prywatny kierowca obrotowego przedsiębiorcy;

3 tys. zł

miesięcznie – gospodyni domowa tzw. major domu, z zamieszaniem, znajomością języka obcego, doskonałymi referencjami, prawem jazdy i własnym samochodem. ■

NA ŚLĄSKU
NIE MA GOSPOŚI
Z PRAWDZIWEGO
ZDARZENIA – MÓWI
WŁAŚCICIELKA
NAJWIĘKSZEJ
W POLSCE AGENCJI
„POMOC DOMOWA”.
ŚLĄZACZKI GOTUJĄ
MONOTONNIE,
NAJCHEŃNIEJ
SPRZĄTAŁYBY RAZ
W TYGODNIU, NIE
MAJĄ PRAWA JAZDY
I NIE ZNAJĄ
JĘZYKÓW OBCYCH.
TO ZA MAŁO, ŻEBY
PROWADZIĆ CUDZY
DOM I TO ZA DOBRE
PIENIĄDZE.

Krystyna Biesiadecka wychowała ośmioro dzieci – dwojkę swoich i troje cudzych. Teraz opiekuje się wnuczkami syna i córką Agnieszki, kiedy ta idzie sprzątać. Bo u nich w rodzinie bycie gospośią domową okazało się zawodem dziedzicznym z pokolenia na pokolenie.

Boga za nogi

W Pawłowicach, choć wójt chwali się, że bezrobocie sięga tu 8,5 proc., pracy dla kobiet nie ma. Agnieszka, z wykształcenia kucharko-kelner, obecnie studentka czwartego roku pedagogiki w Cieszynie szukała i przez rok nie potrafiła jej znaleźć. Mąż Agnieszki, technik analityki medycznej nie pracuje, zasiłku też nie ma, dwoje małych dzieci na utrzymaniu. To praca właściwie znalazła Agnieszka. Znajoma spytała, czy ta nie posprzątałaby raz w tygodniu u jej sąsiadki, która wprowadziła się do pięknego domu przy Szkolnej.

Pięć złotych za godzinę sprzątnięcia to nie jest zawrotna suma, ale jak się jest zdeperowanym, to może się wydawać, że Pana Boga chwyciło się za nogi. Agnieszka do pani Ali ma niedaleko, 15 minut piechotą. Sprząta raz, dwa razy w tygodniu. W nowocze-

snym domu pani Ali nie trzeba targać odkurzacza, tylko rurę, bo tu jest odkurzacz centralny, ze względu na alergię syna pani Ali. Dywanów też nie ma, więc nie trzeba ich trzepać ani prać.

Pani Ala, ze względu na trzyletnią córeczkę, ma fiola na punkcie czystych podłóg, więc Agnieszka myje je kilka razy, zanim będą czyste. Potem są kurze, okna i dom błyszczą. U Agnieszki domem zajmuje się mąż.

Sprzątnięcie po włosku

Krystyna Biesiadecka, mama Agnieszki to gospośia idealna. Właściwie samotna, bo mąż się do niczego nie mieści, lat 50, dzieci odchowane, pracowita, może tylko szkół nie zdolała żadnych skończyć, bo dzieci trzeba było wychowywać samej, a nie jak teraz przez nianie czy gospośie. Najlepiej doświadczone i z międzynarodowymi referencjami.

Krystyna Biesiadecka wyjeżdżała na saksy trzy razy. Zawsze za robotą. Piękne Włochy kojarzą się jej głównie z tęsknotą, którą ratowała telefo-



nami do Polski. Pamięta też jak w chwilach nie do wytrzymania siadała na ławce i patrzyła w niebo. O, ta chmurka przypłynęła z Katowic, wyobrażała sobie w duchu, druga z Warszawy, a trzecia z moich Pawłowic. Od razu robiło się lepiej na duszy.

Pierwszy raz na obczyźnie opiekowała się domem niepeł-

nosprawnej sześćdziesięciolatki. Trzypokojowe mieszkanie, gotowanie obiadów, ani słowa po włosku. Nie ciężka praca, ale samotność doskwierała jej najbardziej. Z chorą nie było kontaktu, ani gdyby do nikogo otworzyć. Pisała na kartce po polsku co trzeba kupić, przychodziła Polka, zabierała kartkę, ktoś podrzucał zakupy: 10 tygodni i milion 200 tys. lirów w kieszeni (ok. 2400 zł).

Drugi raz pojechała do 77-letniego Włocha i jego dwóch synów. Sprzątnięcie, pranie, prasowanie, gotowanie, podawanie. Staruszek spraszał sąsiadów, żeby pochwalić się pracowitą Polką. Brava donna – aż mlaskał z zachwytem. Miał tylko jedną słabość. Lubił ko-

biety. Tłumaczył gospośi, że raz w miesiącu to on musi i już. Wyjechała po sześciu tygodniach z 800 tysiącami lirów w kieszeni (ok. 1600 zł).

Za trzecim razem z czteroosobową włoską rodziną czuła się jak u siebie w domu. Mieszkała w pokoju z nestorką rodu i każdego dnia do znużenia w całym domu robiła generalne porządki. Karą za grzechy było mycie naczyń po obiedzie. Półtorej godziny ciężkiej pracy.

Włosi, poza imieniem, nie wiedzieli o niej nic. Często jednak sprawdzali jej uciążliwość i pracowitość, podrzucając drobne pieniądze pod dywan albo w zagłębienie wersalki.

Z każdej włoskiej podróży przywoziła walizkę prezentów dla dzieci – swoich i cudzych.

Dwa światy

Krystyna Biesiadecka została gospośią właściwie z przypadku. Robienie na dru-

PO LATACH PRACY U LUDZI KRYSZYNA BIESIADECKA (NA ZDJĘCIU Z PRAWY, Z CÓRKĄ AGNIESZKĄ) NAUCZYŁA SIĘ KILKU WAŻNYCH RZECZY. NA PRZYKŁAD, ŻE BYCIE GOSPOŚIĄ TO NIE PRACA, ALE DRUGIE ŻYCIE, ZAWSZE WAŻNIEJSZE OD PIERWSZEGO. ALBO ŻE CUDZE DZIECI MOŻNA KOCHAĆ TAK SAMO JAK WŁASNE.

tach sprawiało jej przyjemność, ale pieniądze za sprzedanie wełnianego sweterka było co kot napłakał.

Miała szczęście. Koleżanka nauczycielki córki Agnieszki miała trójkę dzieci i mało czasu. Ona też nauczycielka, mąż – właściciel sieci sklepów jubilerskich w Jastrzębiu. Grześ miał siedem miesięcy, Marek roczek i osiem miesięcy, Krzyszczek cztery lata. Dostała klucze do domu i tak została na sześć lat.

Teraz, jak o tym swoim podwójnym życiu myśli, to już wie, że matczyna miłość jest inna od tej zastępczej, jakby podwójnie odpowiedzialnej. Krystyna Biesiadecka bardziej pamięta pierwsze słowa i zwroty cudzych dzieci niż własnych. Pamięta chwile wzruszeń, kiedy „cudzy” Marek przytulał się całym sobą albo jak przeżywała jego pierwsze przedszkolne „miłości”.

Spędzała z chłopcami cały dzień, bywało, że nie wracała na noc do własnego mieszkania. To do niej pierwszej Grześ

powiedział mamę. To ona rozumiała że „donga” to dla Grzesia noga, a „czimpo” to pieniążki ze skarbanki.

Pamięta, jak któregoś dnia kupiła wędzone makrele, schowała je do lodówki. Wieczorem chciała je zjeść, ale makrele we własnej lodowce... nie było. Zyla w dwóch światach.

Początkowo miała zajmować się tylko chłopcami, ale bywało, że kiedy miała chwilę wolnego czasu, umyła okno, albo ugotowała obiad dla całej rodziny. Pracodawcy potrafili docenić ten gest. Zaczynała od niewielkich pieniędzy, z czasem było ich coraz więcej. Była szczęśliwa.

Rozstania każdego dnia były bolesne, ale najgorsze – ostatnie, po sześciu latach. Specjalnie wypadło w wakacje. Ostatnio Krystyna Biesiadecka dostała na święta od byłych pracodawców wspólną, zieloną choinkę.

Spędzała z chłopcami cały dzień, bywało, że nie wracała na noc do własnego mieszkania. To do niej pierwszej Grześ

Dolary w bucle

Dzień przed wyjazdem do Polski pani Maria (mała, pulchna prawie pięćdziesięciolatka) spakowała do niemodnej torby dres, dwa podkoszulki i jedną czerwoną wyjściową bluzkę. Na dole ułożyła owinięte w szmaty trzy butelki z własnoręcznie pędzonym bimbrem i cztery ukraińskie „pieprzówki” (w przeliczeniu butelka kosztuje 6 zł, Polacy kupią za 18 zł), na górze położyła pięć kilo cukru, żeby zniechęcić celnika do przeszukiwania torby. Mężowi i synowi zamroziła paczki z ruskimi pierogami i własnoręcznie zrobionym przez siebie chlebem, smalec z cebulą porcją dla słoików. A mężowi zapowiedziała: jak będziesz pił, to do Polski w końcu nie pojedzie i będziemy tak tu siedzieć razem i klepać biedę.

Kiedy po miesiącu wróciła do domu na święta Bożego Narodzenia, mąż aż usiadł z wrażenia. Usta pociągnięte czerwoną szminką, granatowa garsonka, a w torbie same frytkasy: pomarańcze, słodycze, cukier, ryż, dla syna podkoszulki i spodnie. Zarobione w Polsce dolary przewiozła w zniszczonym bucie. ■

TEKSTY: IZABELA JAROSZ
ZDJĘCIA: RAFAŁ KLUMKIEWICZ

X Zdrowie: Zioła ojca Sroki

Marchewka lubi oliwę

Z APTECZKI
OJCA
GRZEGORZA



MARCHEW SZCZEGÓLNIIE ZALECAM WIOSNĄ DLA OSÓB STARSZYCH I MAŁYCH DZIECI. NIE TYLKO PRZECIWDZIAŁA KURZEJ ŚLEPOCIE, ALE ZAWIERA RÓWNIEŻ WITAMINĘ WZROSTOWĄ.

Marchew – też można ją wykorzystać jako zioło. To warzywo o bogatej zawartości m. in. związków azotowych. Zawiera również związki tłuszczowe, błonnik, sole mineralne, witaminy E i D. Ale o jej wartości stanowi przede wszystkim duża zawartość karotenu, czyli prowitaminy A. Marchew szczególnie zalecam wiosną dla osób starszych i małych dzieci. Nie tylko przeciwdziała kurzej ślepcie, ale zawiera również witaminę wzrostową. Witaminę A organizm rozpuszcza i przyswaja w tłuszczu. Toteż spożywając tartą marchewkę należy pamiętać, aby użyć choć troszeczkę oliwki z oliwek. Spożywanie samej marchewki, bez tłuszczu, jest mniej korzystne, bo w takim wypadku jej bogactwo nie zostanie w pełni wykorzystane. Jeśli jednak jest dodawana do drugiego dania, w którym jest użyty tłuszcz, to już oliwki nie trzeba dodawać. Marchew można też gotować. Ale pamiętając o tym, że w ten sposób szybko zanika to, co w niej cenne, trzeba ją szybko spożywać po ugotowaniu. Najlepiej włożyć przyrządzoną utartą na miazgę, lub wycisnąć z niej sok. Marchew można używać także zewnętrznie. Jej miazga pomaga przy leczeniu egzemy, wrzodów, oparzeń i liszajów.

OJCIEC
GRZEGORZ

Ksiądz Franciszek Sroka (Grzegorz to imię zakonne), ma 73 lata, pochodzi z chłopskiej rodziny z wioski koło Przeworska.

● Znajomość ziół to tylko jeden z elementów terapii. Wspominał już Ojciec, że ważny jest osobisty kontakt z chorym. Tymu, przychodzącemu do gabinetu na wizyty w soboty i niedziele, najlepiej o tym świadczyć. Ale Ojciec nie odmawia także porad telefonicznych. Czy takie rady mogą być równie skuteczne?

Nie przekreślałbym kontaktów telefonicznych. Chory przychodzący do mnie otrzymuje porcję ziół. Po pewnym czasie, czyli gdy zużyje zioła, dzwoni radząc się, czy używać następnej porcji tych ziół, czy zrobić przerwę, czy gdzieś je może dokupić. Tutaj rozmowa telefoniczna jest elementem terapii, ważnym dla chorego, bo cały czas jest on ze mną w kontakcie. Sam doradzam takie rozwiązanie, łatwiej wtedy odpowiedzieć na pytania chorego, wyjaśnić mu wątpliwości.

Otrzymuję też inne telefony od chorych. Ktoś dzwoni z prośbą, aby mu zioła wysłać, bo dowiedział się o nich z prasy, bądź od sąsiada, który się wcześniej ze mną kontaktował, poznał moje zioła. Wtedy także udzielam odpowiedzi, mówię, gdzie można kupić zioła, gdzie jest punkt sprzedaży najbliższy jego miejsca zamieszkania, takie punkty działają przy parafiach. Ale jest ich tylko kilka w Polsce.

● Wybór ziół może przysporzyć kłopotów. Przez telefon trudno przecieżyć dokładnie ocenić, co

człowiekowi dolega. Czy chorzy próbują szukać porad zielarskich na swoje schorzenia, dzwoniąc do Ojca?

Wiele razy to podkreślałem, że nie stosuję ziół silnie działających, o ubożym działaniu czy trujących. Więc tą telefoniczną metodą mogę tylko pomóc. Bo rzeczywiście wielu chorych często dzwoni i prosi o zioła, które otrzymali na receptę od jakiegoś zielarza. Jeśli okazuje się, że ja nie używam takich ziół ze wspomnianych już wcześniej powodów, udzielam przy okazji informacji o szkodliwym działaniu zioła.

● Z tego wynika, że nie wszystko można załatwić przez telefon. Wizyty nie można więc unikać?

Zrozumiałą rzeczą jest to, że bezpośredni kontakt z lekarzem czy zielarzem ma duży wpływ na chorego, jest bardziej sugestywny niż rozmowa „na telefon”. Przychodząc tutaj chory ma przy sobie wypis ze szpitala, który mnie ułatwia pracę. Jest czas i odpowiednia atmosfera, aby dokładnie powiedział o swojej chorobie, kiedy się pojawiła, jak długo trwa, jakie inne leki stosował. Biorąc to wszystko pod uwagę, mogę dać właściwe zioła, wyczerpująco wyjaśnić, jak je stosować, dać porady praktyczne, jaki wybrać tryb życia i zachowanie, czyli ubiór, dietę, kąpiele, sen, mieszkanie. A więc mam możliwości, aby robić to, co robi każdy lekarz podczas wizyty pacjenta.

● Tak postępujący lekarze należą do rzadkości.

Od dzieciństwa zajmuje się ziołami, jest samoukiem. Wyznaje zasadę, aby nie stosować ziół silnie działających i trujących. Na szeroką skalę zaczął stosować zioła po skończeniu służby wojskowej i wstąpieniu do

seminarium duchownego ojców franciszkanów konwentalnych w Niepokalanowie.

Od 1985 r. pracuje przy parafii św. Mikołaja w Rychwałdzie koło Żywca, gdzie w soboty i niedziele udziela porad. ■



Ja nie krytykuję lekarzy. Lekarz, a dotyczy to także zielarza, wie, co dla chorego jest dobre. W zetknięciu z chorobą to zawsze on ma rację, a nie chory.

● Czy przychodzą do Ojca chorzy, którzy mają własne zdanie na temat choroby?

Oj, tak. Jest wielu chorych, którzy próbują narzucić swój styl, uważają, że muszą mieć jakąś chorobę. Hipochondrycy. Chcą mieć chorobę. Chcą, aby dostosować się do ich wymogów. Ja na to nie pozwalam. Skoro przyszedł do mnie po poradę, to ma słuchać mnie, albo lekarza. Bo to my się znamy, nie on.

Taki pacjent jest trudny do leczenia. Wie swoje, że ma chorobę, bo dopiero bez niej byłby chory. I tą chorobą męczy wszystkich dookoła, ludzie muszą się nią interesować. Jeden hipochondryk wymęczy człowieka więcej niż 10 zwykłych chorych. To już lepiej niech dzwonią.

● Wiosna budzi świat do życia. Ale wielu ludzi odczuwa wtedy przemęczenie. Dlaczego tak się dzieje?

To przemęczenie wiosenne. Bierze się ono stąd, że opuszcza nas zima ze swoimi długotrwałymi i niekorzystnymi skutkami. Było zimno, brakowało nam słońca i ruchu. W naszym jedzeniu też były braki, mam na myśli chlorofil, czyli zielone warzywa. Także niedobór witamin, mikroelementów. Przez kilka miesięcy takich niedoborów, nasze organizmy musiały zostać osłabione. W wielu wypadkach organizm został również osłabiony przez szybki powrót do pracy po przebytej zimie chorobie, np. grypie. To wszystko rzutuje na osłabienie wiosenne.

Dlatego w tym okresie szczególnie ważne jest prawidłowe odżywianie oraz właściwy tryb życia. W ten sposób na powrót jesteśmy w stanie wzmocnić organizm. ■

RADY NA WIOSENNE PRZEMĘCZENIE

● Pamiętaj o spożywaniu pokarmów pełnowartościowych, m. in. chleba z pełnego przemiału, mleka bez konserwantów, świeżego mięsa z domowego chowu

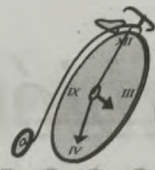
● Posiłki spożywaj w tej samej dziennej ilości, ale częściej, podziel wszystko na 5-6 dobowych porcji. W ten sposób organizm zostanie wzmocniony, a nie będzie zmęczony trawieniem

● Na wzmocnienie sił poświęć więcej czasu niż robisz to zazwyczaj

● Korzystaj ze zdrowotnego działania promieni słonecznych. Idź na spacer. Niech to będzie jednak raczej przechadzka wolnym krokiem niż forsowny marsz

● Dobrze nam zrobi więcej snu niż zazwyczaj. Osoby starsze nawet w dzień powinny udać się na popołudniową siestę. Pół godziny takiego snu bardzo dobrze regeneruje organizm

TEKST I ZDJĘCIE:
MIROSLAW ŁUKASZUK



Zanim stali się znani i ważni, musieli dorosnąć, założyć rodziny, wychować dzieci. Na zdjęciach z rodzinnego albumu migają wspomnienia dalekie i bliskie. Dziś razem z nami swoje ulubione fotografie przegląda prezydent Chorzowa **MAREK KOPEL**.

„Na początku nie miałem zbyt wiele do powiedzenia, a nawet nie było mnie wiele widać”. Na zdjęciu: Przyszły prezydent – ten w beciku – na rękach ojca chrzestnego w drodze z kościoła do domu.



Nad Morskim Okiem. „Radość potrafiłem wykrzyzczeć” – brat Olek jest bardziej powściągliwy.



Wbrew pozorom, nie jest to karna brygada hippisów, ale całkiem poważni przyszli studenci przy budowie ośrodka kempingowego w Szczyrku, który o dziś stoi po dziś dzień. Marek Kopel – pierwszy z prawej w górnym rzędzie.



▲ „Bywają w życiu piękne chwile”. Tu na wakacyjnym wojażu z piękną żoną Ewą. „Sam wybierałem” – dodaje prezydent.



▲ Nawet jak nosi ciężary, to słodkie. Córka Ania ma dziś 21 lat, ale nadal jest oczkiem w głowie tatusia.



GÓRNICZY KLUB SPORTOWY „KATOWICE”

◀ 10 lat ganiał za krążkiem. „Hokej okazał się prawdziwą szkołą życia”. Na lodowej tafli był zadziorny, ale przede wszystkim stawiał na taktykę.



„Chwila nieuwagi i już za kratkami”. Spokojnie, prezydent też co jakiś czas musi uroczyście otworzyć komisariat.



▲ „Niekiedy trzeba wałnąć kulą”. Ciekawe, kto ostatnio stanął prezydentowi na drodze?

XII Gwiazdozbiór

Adam Baumann z Teatru Śląskiego obchodzi 35-lecie pracy artystycznej.

Spełnienia marzeń!

Tydzień temu świętowali



RYSZARD ZAORSKI

Tak samo jak Adam Baumann, urodził się w Międzynarodowy Dzień Teatru. Ten znakomity aktor, głównie teatralny i dusza każdego towarzystwa, wcielił się w rolę: dzielnego wojaka Szwajjka, Papkina i Dyndalskiego z „Zemsty”, Stańczyka z „Wesela” i jeszcze 280 innych postaci. Przez wiele lat związany był z Teatrem Śląskim, ale występował też na innych scenach. Ostatnio oglądamy go w „Weselu” w sosnowieckim Teatrze Zagłębia. Ryszard Zaorski obchodził w ubiegłym tygodniu 75. urodziny. Świętował je w Muzeum Historii Katowic. Przyjaciele zasypali popularnego Zaora kwiatami.



EDMUND WOJNAROWSKI

27 marca, 50-lecie pracy twórczej obchodził Edmund Wojnarowski. Jubileusz odbył się w katowickim Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum” nieprzypadkiem. Wojnarowski bowiem jest, między innymi, twórcą sztuk dla dzieci: „Ballada o bochenku chleba”, „Biegnijmy do szopki”. To jednak zaledwie cząstka jego dorobku. Znamy go również z Radia Katowice. Jest cenionym literatem i satyrykiem. ■ REG

Do szkoły teatralnej zdawał... cztery razy. Uparł się, jak każdy Baran. A poza tym, czy miał inne wyjście? Urodził się 27 marca, dokładnie w Międzynarodowy Dzień Teatru. No to musiał zostać aktorem. Dziś żartuje, że jeśli chodzi o prezenty i rodzinne uroczystości, pokrzywdzony jest podwójnie. Imieniny obchodzi w Wigilię, a urodziny w dzień teatru. Zamiast czterech okazji – tylko dwie. Jutro obchodzić będzie jubileusz 35-lecia pracy artystycznej. Oczywiście na deskach Teatru Śląskiego, z którym związany jest już ponad 20 lat Adam Baumann.

Jego przygoda z aktorstwem zaczęła się nie na Śląsku, lecz w Grudziądzu, skąd pochodzi. Jak mówi – w zasadzie stereotypowo, bo już w szkole. Założyli z kolegami kabaret „Alibaba”. Wtedy Adam Baumann postanowił zdawać do szkoły teatralnej. – Dwa razy potknąłem się na egzaminach. Za trzecim razem nie przyjęto mnie z powodu braku miejsc. Pracowałem już wtedy jako adept w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu. Przy czwartym podejściu komisja powiedziała mi: „szkoła nic już ci nie da”. Studiowałem eksternistycznie. Dyplom – sceny z „Grzegorza Niezguły” Moliera i Łatka w „Dożywociu” Fredry – odbierałem z rąk mistrzów: Świderskiego, Bardiniego i Hanin – opowiada.

Z grudziądzkiej sceny przeniósł się na trzy sezony do Olsztyna do Teatru im. S. Jarczaka. A potem wpadł na moment do Katowic i... utknął na dobre.

Ze stolicą Śląską wiązały się zresztą jego młodzieńcze wspomnienia. To tutaj w 1964 roku, podczas zawodów modeli latających na Muchowcu, w których uczestniczył jako chłopiec, zgubił mu się jeden latawiec. Bo trzeba wiedzieć, że aktorstwo to nie jedyna pasja pana Adama. Wcześniej niż teatr urzekło go lotnictwo. W ogóle marzył o tym, żeby latać. Każdą wolną chwilę spędzał na lotnisku, budował modele samolotów.

Ta chwila w Katowicach przedłużyła się jednak nie dlatego, że tak uparcie szukał zaginionego modelu. Zakochał się, ożenił i został. O żonie powiada, że jest jego sponsorem, bo pracuje w banku. Ale do modeli zamierza wrócić. – Marzę, żeby na emeryturze skleić model i puścić go na Muchowcu – przyznał kiedyś.

W teatrze zagrał setki ról. Trudno zliczyć naturalnie wszystkie. Ale na pewno trzeba wymienić kreacje Sajatana w „Szewcach”, Salieriego w „Amadeuszu”, Sganarela w „Don Juanie”, Papkina w „Zemście”, Wielkiego Księcia w „Nocy Listopadowej”, Władimira w „Czekając na Godota”, Karmazyna w „Wyzwoleniu”, Prezydenta w „Intrydze i miłości” Schillera. Ostatnio możemy go oglądać w Śląskim jako Ojca w „Pułapce”, a w Teatrze Rozrywki jako Kunickiego w „Dyzma – musical”. Za te właśnie role otrzymał kilka dni temu Złotą Maskę. Piątą w swojej karierze! Teraz szykuje się do nowej farsy Cooney'a „Nie teraz kochanie” w reż. Marcina Sławińskiego. A dni poprzedzające jubileuszową fetę spędził na planie „Sensacji XX wieku”, a dokładnie w... więzieniu w Mysłowicach, bo tam rozgrywa się m.in. akcja „Nocy długich nocy”. W tym odcinku będzie szefem S. A. – Rohmem.

A propos „Dyzmy”. Wiąże się z tym przedstawieniem pewna anegdota. Jakiś czas temu zespół Teatru Rozrywki pojechał z musicaliem na podbój stolicy. Podczas jednego ze spektakli Adam Baumann w trak-

cie wykonywania piosenki „Proszę pana Polska...” nagle... wyłączył na deskach.

Powód? W scenografii niezwykle istotne znaczenie ma scena obrotowa. A ta w warszawskim Teatrze Polskim była o wiele większa od chorzowskiej i musiała kręcić się nieco szybciej. Przez pierwsze trzy spektakle Adam Baumann zatrzymywał się o dwa milimetry od koła. Na czwartym, cofnął się za daleko i... gruchnął o ziemię. Jednak nie stracił rezonu i śpiewał dalej.

Co więcej, jak stwierdził Włodzimierz Korcz, kompozytor wszystkich piosenek, nawet przez moment nie zafalszował!

No, ale ten żart nie był zamierzony przez aktora. A bywało, że je prowokował. Został kiedyś nawet ukarany za „rozśmieszanie kolegów na scenie”. Grał w Olsztynie w adaptacji „Znachora” kalekiego chłopca.

Scena była następująca: Baumann stoi o kulach, pojawia się chirurg i za moment będzie oglądał jego nogi, sprawdzając czy znachor czegoś nie spaprał. Baumann stał tyłem do widowni, aktor grający chirurga – przodem, na scenie cały zespół. – Przed spektaklem przygotowałem pułapkę, włożyłem do kieszeni gruszkę do lewatywy z ciepłą wodą – opowiada jubilat. – I kiedy kolega grający chirurga zaczął obmacywać moje piszczele, nacisnąłem gruszkę, po rękach pociekła mu ciepła woda. Efekt był piorunujący. Nie mógł już wydusić z siebie ani słowa. Cały dialog zagrałem sam. Obciąli mi 15 proc. premii.

Teatr to jedno, ale Adam Baumann ma w swoim dorobku artystycznym ponad 20 ról filmowych. Na pewno wielu, zwłaszcza nieco starszych widzów, pamięta niegodziwego krzyżackiego szpiega Hanysza z serialu „Znak orła”, Kasjera w serialu „Blisko coraz bliżej” czy Zagłębiaka w „Grzesznym żywocie Franciszka Buły”. Zagrał ponadto w: „Do góry nogami”, „Karczmie nad Bzurą”, „Sobolu i pannie”, „Pilkarskim pokerze”, „Śmierci jak kromka chleba”, „Stanie posiadania”.

Uczył się aktorstwa na scenie, od kulis, wiedział czym ono pachnie. Najbardziej pociąga go chwila tuż przed premierą. – Najciekawszy jest etap prób, zmaganie się z literaturą. To fascynujące dochodzenie do efektu, który widzi się po podniesieniu kurtyny. Praca, konfrontowanie się z innymi ludźmi. Potem oczywiście oczekuje się czegoś od tych, którzy siedzą po drugiej stronie rampy.

Cóż my po drugiej stronie rampy...? Czekamy na następne role: zabawne, poważne, wzruszające. Życzymy różnorodności. Dziś Papkina, jutro Wielkiego Księcia. No i oczywiście lotu modelem na Muchowcu.

MARIOLA WOSZKOWSKA

W roli księdza z Janem Englertem, w spektaklu telewizyjnym „Święta wiedźma” w reżyserii Henryka Baranowskiego.



▲ W „Grzesznym żywocie Franciszka Buły” (pierwszy z prawej).



▲ W roli Kunickiego (z prawej) w musicalu „Dyzma”. Obok: grający rolę tytułową Jacenty Jędrusik.



▲ Jako księżę Konstanty w „Nocy listopadowej”.



▲ W „Rewizorze” w roli Horodniczego. Stoi: Edward Skarga.



Przed spektaklem „Pułapka” wg sztuki Tadeusza Różewicza. To m.in. za tę rolę został uhonorowany w tym roku Złotą Maską.

ZDJEŚCIA: WŁADYSŁAW JACHTAS

Gwiazdozbiór XIII



Nie mam chłopaka i... problemów

Rozmowa z KATARZYNA CICHÓPEK, Kingą z serialu „M jak miłość”

● Kinga i Piotr, serialowa para, tworzą związek idealny. Jak myślisz, czy istnieją w życiu takie bezinteresowne, wielkie uczucia?

Oczywiście. Mam nadzieję, że zdarzają się jak najczęściej i wiele osób cieszy się takimi związkami. To przepiękna sprawa, chociaż w zmaterializowanym świecie niełatwo jest znaleźć swoją drugą połowę. Mam nadzieję, że uda się to nie tylko mnie, ale i innym ludziom.

● Ponoć prawdziwa dziewczyna Marcina Mrocza, który gra Piotra, jest zazdrosna o wasz ekranowy związek. Czy też masz podobne problemy?

Nie mam problemów, bo nie mam chłopaka. Nikt więc nie jest o mnie zazdrosny i nie wiem, jak to będzie kiedyś wyglądać. Myślę jednak, że to naturalne uczucie. Z Kamilą, bo tak ma na imię dziewczyna Marcina, mamy dobre kontakty. Ona rozumie, że to tylko gra i nasza praca.

● Twoja serialowa bohaterka przez pewien czas była niewidoma. Nie było to łatwe zadanie.

Tak, musiałam posiadać nową umiejętność. Nauczyć się unikać kontaktu wzrokowego z partnerami na planie, co u osoby widzącej jest rzeczą naturalną. Automatycznie szukałam oczu Marcina, by sprawdzić, jakie wyrażają emocje. To pomaga w budowaniu napięcia. Dla Marcina to też nie było łatwe. Musiał przyzwyczaić się, że patrzę na przykład na jego ucho lub na ścianę za nim. Osoby widzące poruszają gałkami ocznymi. Ja miałam wzrok wbity w jeden

punkt. Operator podpowiedział mi, że taki będzie najlepszy efekt.

● Po raz pierwszy pojawiłaś się na ekranach telewizorów jako kilkuletnia dziewczynka, w serialu „Boża podszewka”

Oj, to było dawno temu. Zagrałam epizod, i bardziej wspominam go jako przygodę, aniżeli debiut. Wtedy jednak miałam pierwszy kontakt z filmem.

● A jak trafiłaś do serialu „M jak miłość”?

Przez casting. Miałam do zagrania małą scenkę. Nie sądziłam, że zadzwoni telefon z propozycją. A jednak...

● Studiujesz psychologię. Dlaczego włączyłaś się do szkoły teatralnej?

Od 12 roku życia działałam w ogniskach teatralnych. Zawsze mnie to pasjonowało. Marzyłam o roli w filmie, ale nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek mi się uda. Przyznaję, że nie był to mój pierwszy casting.

● Dlaczego włączyłaś się do szkoły teatralnej?

Górę wziął rozsądek. Zaczęłam się zastanawiać, co dalej? Co będę robić po szkole teatralnej. Oczywiście – grać! Tyle tylko, że z rolami różnie bywa, są lub ich nie ma. Jestem realistką. A psychologia zawsze mnie interesowała. Uwielbiam ludzi. Interesują mnie różne osobowości. Chciałam się coś więcej o tym dowiedzieć. Wiem też, że serial, nawet najdłuższy, nie będzie trwał wiecznie. Mam nadzieję, że może w przyszłości uda mi się jeszcze w czymś zagrać. Jeżeli nie, to się nie załamie. Będę psychologiem, a może będę robić jeszcze coś innego. Życie codziennie stawia przed nami nowe trudności i zadania.

ROZMAWIAŁA

REGINA GOWARZEWSKA-GRIESSGRABER

Narodziny największej gwiazdy

Była nią „boska Garbo” – co do tego nie ma wątpliwości. – Wiedzą o tym wszyscy, nie tylko kinomani i uczestnicy różnorodnych, nawet najprostszycy teleturniejów. Ale jak to się stało, że skromna szwedzka dziewczyna – Greta Lovisa Gustafsson – stała się ową boską Garbo, przed którą miliony niemal nie padały na kolana?

Fryzjerka, ekspedientka, modelka

Jej ojciec był podobno bardzo przystojny, ale ciągle chorował. Matkę określano jako „tęgą i puculuowaną blondynkę”. Greta Lovisa urodziła się, jako trzecie ich dziecko, 18 września 1905 roku. Rodzice przyjeżdżali do Sztokholmu „za chlebem”. Mieszkali w robotniczej dzielnicy. Żyło im się ciężko, bo ojciec nie mógł znaleźć stałej pracy, a w roku 1920 zmarł.

Greta marzyła o karierze aktorskiej na scenie. Chcąc się jednak usamodzielnic, musiała pracować. Zaczęła od zakładu fryzjerskiego, gdzie za marne grosze mydliła twarze mężczyzn, chcących się ogolić. Na szczęście jakiś czas później starsza siostra (pracująca w towarzystwie ubezpieczeniowym) zarekomendowała ją dyrektorowi wielkiego, znanego domu towarowego PUB. Po pomyślnym odbyciu stażu praktykanckiego Greta podpisała pierwszą w życiu umowę o stałą pracę. Samodzielnie sprzedawała kapelusze.

Wreszcie miała pieniądze, a wieczorem wolny czas. Jak najczęściej chodziła do teatru. Również do kina, ale o karierze filmowej nie myślała. Podobno nie wierzyła, że jest fotogeniczna (bo, że była bardzo ładna, nie ulegało wątpliwości). Szef wydziału reklamy zaproponował Gretę jako modelkę, prezentującą kapelusze w nowym katalogu domu towarowego PUB. Rezultat? „Obojętnie czy w filmowym, czy w słownym kapeluszu panna Gustafsson wyglądała przesłiznie, dodając splendoru i elegancji noszonym przez siebie nakryciom głowy”.

Nie ma się co dziwić, że natychmiast zainteresowali się piękną (choć o kształtach nieco zbyt zaokrąglonych) Gretą Gustafsson specjaliści od filmów reklamowych. Wkrótce zaczęła do kupna wspaniałych futer i przepysznych tortów, bułek i ciast...

Dalszym, logicznym krokiem było zaangażowanie pięknej (jeszcze nie boskiej) Greta do filmu. Pojawiła się w małej roli w zwiariowanej komedii „Petter włóczęga” (1922). Co ważniejsze jednak – pobięła regularnie i poważnie nauki w Królewskiej Akademii Teatralnej w Sztokholmie, którą ukończyła z wyróżnieniem. I tu – w jednym ze szkolnych przedstawień – zobaczył ją Mauritz Stiller, obok Victora Sjöströma najwybitniejszy wówczas szwedzki (i nie tylko) reżyser filmowy.

Gdy zmysły grają

Greta była ładna, ale nieśmiała, miała też bezsporny talent, ale nie umiała go w pełni ujawnić. Taką zobaczył ją na szkolnym przedstawieniu Stiller. Oczarowała go uroda Greta, szczególnie rysy twarzy. – Jest nieśmiała, nie ma jeszcze żadnej techniki, więc nie może wyrazić tego, co czuje – oświadczył. – Ale wszystko będzie w porządku. Ja się o to postaram!

I się postarał. A był reżyserem światowym, konsekwentnym i bardzo... apodyktycznym. On kazał jej dbać o linię, on też wymyślił jej pseudonim: Greta Garbo.

Stiller powierzył Grecie Garbo jedną z głównych ról w swym kolejnym filmie, będącym adaptacją znanej powieści Sel-

my Lagerlöf – „Gösta Berling” (1924). Ta rola utorowała aktorce drogę kariery.

Na sukces złożyły się, po pierwsze – jej niezwykła uroda, tak różna od modnych wtedy chłopczych „o przyzylizanych, gładkich, krótkich grzywkach, w ciasnych, odsłaniających kolana spódniczkach i piersiach jak deska”.

Po drugie – Stiller dokonał cudu: uczynił z początkującej, młodej adeptki aktorkę, która potrafiła zafascynować widzów głębią, tajemniczością, swoją osobowością i tym czymś, tak trudnym do zdefiniowania, co mają tylko Najwięksi Aktorzy.

Na progu sławy

Egzotyczna i fascynująca Greta spodobała się szczególnie Niemcom, którzy również bardzo cenili Stillera. Jeden z mistrzów kina niemieckiego G. W. Pabst powierzył jej ważną, choć nie główną rolę w swojej „Zatrzaconej uliczce”. Co ciekawe – główną rolę grała tu największa tragiczka kina niemeo, Dunka Asta Nielsen (jej sława wkrótce zaczęła przygasać), natomiast wśród statystek znajdowała się nieznana nikomu Marlena Dietrich (późniejsza najpoważniejsza rywalka Greta Garbo).

W tym czasie przebywał w Niemczech „na łowach”, szukając nowych talentów, szef wytwórni MGM Louis B. Mayer. Zaproponował on Stillerowi kontrakt na pracę w Hollywood. Ale Stiller postawił warunek: kontrakt otrzyma także jego „odkrycie”, czyli Greta Garbo. Mayer oponował opanowal: – W Ameryce mężczyźni nie lubią tłustych kobiet! (widać kuracja odchudzająca nie przebiegała pomyślnie), ale w końcu musiał ustąpić.

Latem 1925 roku Stiller i Garbo dopłynęli do Nowego Jorku. Po trzech miesiącach intensywnej „aklimatyzacji” (Garbo nie mówiła po angielsku) wysłani zostali do Hollywood. Wrodzona nieśmiałość Garbo i lęk przed natarczywymi dziennikarzami spowodowały, że zaczęto ją nazywać „Tajemniczą cudzoziemką” lub „Szwedzkim sfinksem”.

Początek jej kariery wcale nie był łatwy. Ona została jednak wkrótce „boską Garbo”, największą gwiazdą kina, natomiast Stillerowi nie pozwolono w Hollywood zrealizować z nią ani jednego filmu. Rozgoryczony wrócił do Szwecji, gdzie zmarł w roku 1928. W tym czasie jego Galatea odnosiła na gruncie amerykańskim swe pierwsze sukcesy w filmach: „Symfonia zmysłów”, „Boska kobieta”, „Żar miłości”... Ale przed nią były jeszcze większe kreacje w takich superprzebojach jak: „Annie Christie”, „Mata Hari”, „Ludzie w hotelu”, „Królowa Krystyna”, „Anna Karenina” czy hit wszechczasów – „Dama kameliowa”. Jakiego stosował Hollywood stwarzając „boską Garbo” i jak po dziesięciu latach została stracona z piedestału – opowiem innym razem.

STANISŁAW JANICKI



Boska Greta w filmie „Ninoczka”

Janicki o kinie



XIV Między nami

W miniony weekend w katowickim Spodku odbyła się VIII Międzynarodowa Wystawa Psów Rasowych. W gronie 3,3 tys. szczekających bohaterów imprezy nie brakowało indywidualności.



Psie aparaty



Quick Mephisto
zaliże cię na śmierć...

Quick Mephisto waży sto kilogramów i każdego dnia zjada „tylko” pół kilograma mięsa. Do tego jarzyny i suchą karmę. W sumie ueziera się niecały kilogram.

Jak każdy nowofunland, Mephisto uwielbia wodę. Jest najszczęśliwszy, gdy w czasie spaceru może wejść do kałuży. – A potem uwielbia wchodzić zabłocony do czystej pościeli. Niestety, nie da go się tego oduczyc – przyznaje Zenon Taras z Piasku k. Pszczyzny (na zdjęciu).

Na katowickiej wystawie psów Mephisto był najpotężniejszym czworonożnikiem. – Jego rodzice pochodzą z Ameryki, jest wnukiem najpiękniejszego nowofunlanda świata Bombardiera – podkreśla pan Zenon. Potężna postura i gęsta, długa sierść sprawiają jednak, że na europejskich wystawach Mephisto nie zdobywa głównych nagród. Sędziowie wyżej oceniają jego nieco drobniejszych kuzynów ze Starego Kontynentu. Na wielkość Mephisto nie narzekają z kolei dzieci, które jeżdżą na nim jak na kucyku. Mephisto świetnie nurkuje, przy nim nie da się utopić. A dzieci potrafi zaliżać na śmierć. ■



Fru-fru
kanapowiec

Fru-fru-best 1 kwietnia skończyła dopiero rok, ale na wystawowym ringu prezentowała się bardzo okazale. I tylko nie do końca wiadomo, na ile podobało się jej wcześniejsze skrupulatne pudrowanie sierści, które miało podkreślić biały kolor. Po skończonym zabiegu fru-fru leniwie rozłożyła się na podłodze.

– Fru-fru niechętnie wykonuje polecenia, ale to nie oznacza, że jest leniwa jak mops – zastrzega Elżbieta Kosz z Pruszkowa (na zdjęciu), właścicielka angielskiego buldoga.

Fru-fru przepada za wołowiną i drobiem. Śpi najchętniej na kanapie. Ma jeszcze trochę urosnąć i utyć. ■

Mają swoje słabości i przyzwyczajenia. Niekiedy uciążliwe, ale właścicielom wcale to nie przeszkadza. Swoich pupili kochają z całego serca. A one odwzajemniają się im najlepiej, jak potrafią.



Mafia poznaje po włosach

Mafia w tłumie rozpoznaje swoją panią po kolorze włosów. Gdy na wystawie zorganizowanej dwa lata temu kroczyła dumnie po wybiegu z dużą szansą na wygraną, zobaczyła wśród publiczności kobietę z siwymi włosami. Wywała się i medal przeszedł jej koło nosa. Po chwili okazało się, że wypatrzona przez Mafię kobieta była tylko podobna do jej właścicielki.

Pani Stefania Frankowska z Chorzowa (na zdjęciu) 30 lat temu dostała pierwszego cocer spaniela i od tego czasu w jej domu zawsze jest pies tej rasy, w dodatku w tym samym kolorze. Mafia ma sześć lat i tytuł championa Polski. Na spacerze najczęściej można ją zobaczyć w chorzowskim Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku. ■

Przygotowania Samiego do wystawy trwały trzy dni. Białe futro można było potem znaleźć w całym mieszkaniu. Między startami wystarczy, że psa czesze się przez dziesięć minut dziennie.

Sami, czyli Sybirak Chatanga Biały Uśmiech, jest samoyetem. Należy do niewielu psów tej rasy w Polsce. Swoje umiejętności psa pociągowego ma okazję zwykle wykorzystać, gdy swoją panią ciągnie na rowerze. – Sami uwielbia dzieci i od razu na wszystkich by skakał. Największym smakołykiem są dla niego parówki i czekoladki – zdradza właścicielka psa, Agnieszka Barcińska z Bydgoszczy (na zdjęciu). ■



Skoczny Sami

Gaja śpi
pod kołdrą

Gaja oddałaby wszystko za porcję żelków. Może z wyjątkiem czekolady. Ostatnio zjadła pół tabliczki. Bez względu na porę roku śpi pod kołdrą. Gaja to chart angielski. Małgosia Modzelewska z Gdyni (na zdjęciu) dostała ją dwa lata temu, gdy pojechała z mamą na wystawę psów do Mińska. Gaja urodziła się w Moskwie i w wystawowym katalogu trzeba jej szukać pod imieniem Gosudarnja Moskva Pozhar w Kremlu.

– Razem z mamą jesteśmy zwariowane na punkcie psów. Co roku w domu przybywa minimum jeden pies – zdradza Małgosia. Razem z czterosobową rodziną i Gają mieszkają jeszcze dwa boksery, cocer spaniel i szpic miniaturowy. Wszyscy mieszczą się w czteropokojowym mieszkaniu w bloku.

– Gaja śpi ze mną, reszta psów zwykle pakuje się rodzicom do sypialni – śmieje się Małgosia. ■

TEKSTY: IGOR CIEŚLUCKI,
ZDJĘCIA: ZYGMUNT WIECZOREK



Gucio piwosz

Oficjalnie nazywa się Gucio menino da casa dos Leos, ale na co dzień wszyscy mówią na niego po prostu Gucio lub Gutek. Ma straszne łaskotki i uwielbia piwo. W czasie wystawy go nie dostał, bo ewentualny kac mógłby negatywnie wpłynąć na wrażenia sędziów.

Gucio ma osiem lat, waży 60 kilogramów i, jak zapewnia jego właścicielka, Irena Hudecka (na zdjęciu) jest zdeklarowanym piwoszem. – Jeśli dostanie miskę z wodą i drugą z piwem, wody na pewno nie tknie – śmieje się Irena Hudecka z Krakowa.

– Gucio jest bardzo opiekuńczy dla dzieci i starszych osób. W domu nie lubi za to męskiej konkurencji. Zarówno dwu, jak i czteronożnej – śmieje się właścicielka wielkiego leonberga. ■

CO TYDZIEŃ na tej stronie odkrywamy nowe tajemnice Krzysztofa Jackowskiego, jasnowidza z Człuchowa.



W NAGANO ZAMORDOWANO KOBIETĘ. LEŻAŁA W DOMU NA PODŁODZE UGODZONA NOŻEM. DRAMAT ROZEGRAŁ SIĘ NA OCZACH JEJ DWULETNIJ CÓRECZKI. BYŁO TO W 1999 ROKU. PRZEZ CZTERY LATA POLICJI NIE UDAŁO SIĘ USTALIĆ, KTO ZABIŁ JAPONKĘ ANI DLACZEGO? ZAGADKĘ ROZWIKAŁ DOPIERO JACKOWSKI.

Krzysztof Jackowski z gazetą japońską, gdzie program z udziałem jasnowidza zapowiadano reklamami na całą stronę.

Nie do wiary XV

Analiza znaczenia poszczególnych kart Wielkich Arkanów Tarota (jest ich w sumie 22) dobiega końca. Oprócz dzisiejszej, pozostały do charakteryzacji trzy karty. Naszą przewodniczką jest bioterapeutka i tarocistka Ewa Kulejewska. Kiedy zgromadzimy już wiedzę o znaczeniu wszystkich kart, będziemy mogli za ich pomocą postawić sobie najprostszą kabałę – poznać najbliższą przyszłość. To tak, jakbyśmy stawiali sobie codzienny horoskop. Każdy z naszych Czytelników może też zadzwonić do pani Ewy i zwrócić się do niej o osobistą poradę. Podajemy numer telefonu (034) 317-55-51. ■

Zanim nauczycie się stawiać kabałę, możecie wyliczyć swoją kartę (liczbę) życia. Wystarczy zsumować liczby występujące w swojej dacie urodzenia.

PRZYKŁAD:

dla osoby urodzonej dzisiaj, czyli 4 kwietnia 2003 roku, powinniśmy ułożyć działanie:

$$4 + 4 + 2003,$$

a następnie zsumować poszczególne liczby według wzoru:

$$4 + 4 + (2 + 0 + 0 + 3) = 4 + 4 + 5$$

Pierwsza liczba mówi o „dzieciństwie” – jest nią 4, druga liczba to „teraźniejszość” – w tym przypadku to również 4; trzecia liczba to „przyszłość”. Jest nią 5. Wyznaczając liczbę życia, sumujemy trzy wynikające z daty naszego urodzenia liczby – przepowiadnie:

$$4 + 4 + 5 = 13$$

W tarocie karta 13 nazywa się ŚMIERĆ. O tym, jakimi cechami charakteryzują się osoby urodzone pod liczbą 13 pisaliśmy 15 listopada. Dziś publikujemy kartę SĄD dla tych, których liczbą życia jest 20. Jeśli urodziliście się „pod inną liczbą”, trzeba cierpliwie czekać – w kolejnych piątkowych wydaniach naszej gazety drukować będziemy charakterystykę pozostałych kart. ■

SĄD (XX)

Jesteś człowiekiem twórczym i wszechstronnie uzdolnionym. Twoje życie obfituje w różne zmiany, a Ty potrafisz przyjmować je z wiarą, że zachodzą dla Twojego dobra. Zdajesz sobie doskonale sprawę z nietrwałości spraw ziemskich i wiesz, że życie kreujesz sam. To jak ono Ci się układa, w dużym stopniu zależy od Ciebie. Jeśli Twoje postępowanie jest szczerze, otwarte i uczciwe, a przy tym nie krzywdzące innych, otrzymujesz nagrody od losu. Ważnym elementem Twojego życia jest wiara. Stanowi ona dla Ciebie oparcie i zarzem motywację do działania. W przypadku, gdy nie znalazłeś jeszcze swojej życiowej filozofii, możesz czuć, że grunt usuwa Ci się pod nogami, że brakuje Ci punktu odniesienia. Dzięki swoim zdolnościom możesz wiele osiągnąć, jednak często brakuje Ci wsparcia. Jest to znak, że musisz znaleźć go w sobie. Twój umysł ma tendencję do zajmowania się sprawami pozaziemskimi, jest otwarty na informacje płynące z przestrzeni. Sprzyja to twórczej działalności, przy tym jednak często zapominasz, że aby funkcjonować w życiu i móc wykorzystywać swoje talenty, potrzebna jest materialna podstawa. Najlepsze dla Ciebie byłoby znalezienie sponsora, bogatego partnera, abyś nie musiał zaprzętać sobie głowy przyziemnymi sprawami. Harmonijny związek możesz stworzyć z człowiekiem, którego kartą życia jest PUSTELNIK.



tajniki tarota

Zabiła kobieta!

Wskazanie sprawcy powierzono Krzysztofowi Jackowskiemu w marcu tego roku. W tym celu otrzymał zaproszenie do Japonii. Ale wizję dotyczącą zabójstwa w Nagano rozpoczął jeszcze w Polsce.

Trzy dni przed odlotem, w Człuchowie zjawiała się bowiem ekipa telewizyjnej japońskiej Asahi, zainteresowana sfilmowaniem kolejnych etapów dochodzenia do prawdy przez jasnowidza. Przywieźli bluzę, w której znaleziona została denatka. Jackowski wykonał pierwszą wizję w swoim mieszkaniu.

Portret pamięciowy

Po przylocie do Tokio Jackowskiego natychmiast „zaprężnięto do pracy” – poleciał z ekipą telewizyjną do Sapporo na wyspie Hokkaido. Tam powierzono mu sprawę zaginięcia dziewczyny z pobliskiej małej miejscowości. Był to gest telewizji Asahi w stosunku do policji, która prosiła o taką pomoc. Jackowski podał wiele szczegółów, które miano później sprawdzić.

Nazajutrz z mroźnego i zaśnieżonego Sapporo przenieśli się do upalnego Nagano, czterystutysięcznego miasta na wyspie Honsiu, gdzie rozegrała się tragedia, której przebieg Jackowski zaczął rozsupływać jeszcze w Człuchowie. Ustalił na podstawie wizji szczegóły, które policja w pełni potwierdziła. Narysował pomieszczenie, w którym dokonano zbrodni, miejsce, w którym leżała ofiara. Powiedział, że wszystkiemu przyglądało się dziecko (przeżyło, ale miało niespełna dwa latka i niczego nie wniosło do śledztwa). W obecności męża zamordowanej, w mieszkaniu, w którym rozegrała się tragedia, wykonywał potem wizję mającą ustalić sprawcę. Wszystko pozostawiono tam w takim stanie, jaki zastała policja, nawet plamy krwi na podłodze – w Japonii, dopóki zbrodnia nie zostanie wyjaśniona do końca, takie miejsca są izolowane i objęte dozorem. Jackowskiemu wyszło to, co ustalili już w Człuchowie. Że morderczynią była kobieta. Podał szczegóły, na podstawie których potem – z policyjnym eks-

GOŚĆ SPECJALNY

Krzysztof Jackowski po raz pierwszy przebywał w Kraju Wsłoni w grudniu ubiegłego roku – na zaproszenie telewizji Asahi. Program nadany 28 grudnia oglądała wówczas prawie cała Japonia, bo też państwowa telewizja Asahi od ponad 40 lat jest liderem wśród japońskich stacji. Pokazano dwóch jasnowidzów: Johna Montiego z USA – określanego jako numer jeden w Ameryce i Jackowskiego, anonsowanego jako numer jeden w Europie. Przed jego odlotem do Polski producent programu Akio Chiba wziął kartkę i napisał: „2003. 02”. I dodał: come back! Co znaczyło: w lutym powróć! Wyglądało to na kurtuazyjny gest. W historii programu, prowadzonego w TV Asahi od dwóch lat wystąpiło bowiem ponad dwudziestu jasnowidzów z całego świata, ale żaden dwukrotnie. ■

pertem – wykonali portret pamięciowy. Mąż zamordowanej, któremu podczas kolejnego spotkania, już w domu, gdzie mieszka obecnie, pokazano ten portret, rozpoznał osobę na nim widniejącą...

Numer 1 w Europie

Program telewizji Asahi nadano w sobotę 22 marca w porze największej oglądalności – od 19 do 21. Wystąpił w nim także nowy Amerykanin, który współpracuje z CIA, a także Rosjanka (ale tylko w materiałach filmowych, a nie w studiu), współpracująca ongiś z KGB. Z tej trójki tylko o Jackowskim wyrażano się jako o numer 1, ukazując go na białoczerwonym tle. Numer 1 w Polsce i w Europie.

Przypomniano sprawy, które wykonywał w Polsce, jedną nawet zrekonstruowano. Ale przede wszystkim – szczegółowo ukazano przebieg dochodzenia do prawdy w sprawie zabójstwa w Nagano: wizje, rysunki, sporządzenie portretu pamięciowego, reakcję męża zamordowanej. Cały czas towarzyszyła Jackowskiemu kamera.

Jackowski pytany w studiu przez zasiadających w nim ekspertów o motywy zbrodni, odparł powściągliwie: majątkowo-finansowe. Nie powtórzył bardzo konkretnego podejrzenia co do osoby morderczyni.

– Sprawa była bardzo trudna – wyjaśnia powody ostrożności pan Krzysztof, prezentując program telewizyjny z kasety wideo, którą mu wręczono na pożegnanie. – Nie mogłem w studiu za wiele powiedzieć, chociaż krąg podejrzanych bardzo się zawęził. W Japonii nie wolno wyrokować o kimś, zanim mu się nie udowodni przestępstwa, nie można nawet ogłaszać publicznie hipotez. Dla policji jednak materiał z moich wizji – jak mi powiedziano – był bardzo ważny, dopinający śledztwo.

Wkrótce znowu polec

W czasie jedenastodniowego pobytu w Japonii powierzono mu także rozwikłanie tajemniczego morderstwa w małym mieście. Rezultaty – również udane – będą przedstawione w następnym programie telewizyjnym. Bez udziału Jackowskiego w studiu, bo emitowany będzie już po jego powrocie do Polski.

Krzysztof Jackowski zaczął też następną sprawę. Zabójstwo dziewczyny. Nie znając żadnych szczegółów podał, że zamordowano ją w samochodzie, a potem z niego wyrzucono. Tę zbrodnię będzie badał dalej – podczas trzeciego pobytu.

Bo w kwietniu ma polecieć znowu. Zauważył, że stał się w Japonii osobą publiczną. W hotelu, na ulicy, na lotnisku uśmiechano się do niego: „Jackowski, Asahi” – mówiono i proszono o autografy...

TEKST I ZDJĘCIA: EDMUND SZCZESIAK

Motorola C333



1 zł
(1,22 zł brutto)

Nokia 3410



1 zł
(1,22 zł brutto)

ANDRYCHÓW, Krakowska 83e, (033) 875 91 07, 0601/211 714
 BĘDZIN, Matechowskiego 22, (032) 762 21 62, 0601/209 794
 CHRZANÓW, Al. Henryka 25, (032) 627 61 05, 0601/492 331
 CZECHOWICE-DZ. Niepodległości 14A, (032) 215 41 07
 CZĘSTOCHOWA, NMP 43, (034) 365 16 47, 0601/211 702
 JAWORZNO, Mickiewicza 23, (032) 615 60 52, 0601/514 098
 JĘDRZEJÓW, 11 Listopada 101, (041) 386 58 61, 0609/486 700
 KATOWICE, Staromiejska 3, (032) 253 84 58, 0601/211 704
 LUBLINIEC, Lompy 1/1, (034) 356 36 22, 0601/514 141
 MYSZKÓW, Kościuszki 22, (034) 313 58 84, 0601/514 140
 NYSA, Piłsudskiego 21, (077) 435 27 54
 OLESNO, Rynek 15, (034) 359 78 76, 0603/797 970
 OLKUSZ, Rynek 9, (032) 754 35 35, 0601/424 474
 PIEKARY ŚL., K. Wyszyńskiego 14, (032) 287 14 60, 0601/810 050
 SOSNOWIEC, Zuzanny 20, C. Handlowe AUCHAN,
 (032) 730 60 51 do 52, 0603/797 631, 0601/492 332
 TYCHY, Grota Roweckiego 50, (032) 327 64 74
 TYCHY, Towarowa 2, (032) 780 13 94, 0607/227 143, 227 135
 USTRON, Ogrodowa 1, (033) 854 22 99, 0601/514 129, 514 133
 ZAWIERCIE, Marszałkowska 6, (032) 671 08 69, 0601/446 854

Wiosenna superoferta!

Zmień się na Plus



Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji.

Lepszej oferty nie znajdziesz:

- **superoszczędność: przechodzenie niewykorzystanych minut i SMS-ów na aż 6 kolejnych miesięcy;**
- **superabonament 17 zł z darmowymi minutami i SMS-ami;**
- **supertelefony już za 1 zł.**

Promocja

OPAL

RTV AGD TELEFONY

Plus
GSM

jutro zaczyna się dziś